Nr. 230. Lwów — Piątek dnia 9 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 8 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wincentego K. Jana Teol. Jutro: św. Franciszka B. Kalistrata | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 6 m. 17, Zachód „ „ 5 m. 16 | Długość dnia godzin 10 minut 59. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pierwsza encyklika Piusa X.

Przed dwoma dniami podaliśmy w telegraficznem streszczeniu pierwszą nowego Papieża encyklikę, o której odrazuśmy powiedzieli, że niezawodnie w owem streszczeniu oddana jest niedokładnie, a może nawet tendencyjnie. Rzeczywiście, była ta depesza i niedokładna i tendencyjna: niedokładna, bo nie uwydatniła głównej myśli Papieża, a tendencyjna, bo nadmiernie wypukliła zdanie o tem, iż zawiedzie się ten, kto w duszy Ojca Św. „będzie się doszukiwał tajnych planów, aby je wyzyskać dla celów ziemskich“. Jak wiadomo, zaczęto rozpowszechniać przekonanie, że Pius X zamierza zmienić politykę Watykanu względem rządu włoskiego, zamierza nie być „więźniem watykańskim“, czyli uznać zabór Rzymu. Oto więc na dowód, że istotnie taki jest zamiar Papieża, wyrwano i nadmiernie uwydatniono przytoczone wyżej słowa encykliki. W tem jest tendencyjność.

Aby się jasno przedstawiła główna myśl Papieża, musimy obszerniej streścić encyklikę, a przytem odrazu zaznaczyć, że jest ona wydana nie do świata katolickiego, lecz tylko do patryarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów. Wyłącznie do nich mówi Papież, jak chce, aby się rozwijała działalność arcypasterzy. On zaś sam „w rządzeniu Kościołem jedynie dążyć będzie do naprawienia wszystkiego w ten sposób, aby wszystkiem i we wszystkiem był Chrystus“, kto zaś zechce tłómaczyć sobie te usiłowania Papieża „celami świeckimi i dążeniami stronniczemi“, ten niech wie, że Papież niczem innem nie będzie, jak tylko sługą Boga. Mówi tu zatem Ojciec Święty o rządzeniu Kościołem, a nie o swoich politycznych zamiarach.

Przystępujemy do streszczenia encykliki. Papież mówi:

Nieszczęsne są a groźne stosunki, panujące teraz w społeczeństwie ludzkiem. Więcej bowiem niż kiedykolwiek przedtem niedomaga ono, zapadłszy w wewnętrzną, nader ciężką chorobę, której stan z dnia na dzień się pogarsza i która społeczeństwo coraz to więcej ku upadkowi i zgubie prowadzi. Wiecie, jaką chorobę mamy na myśli: porzucenie Pana Boga, które prowadzi na pewno ku zgubie. Ktoby więc od Nas żądał dewizy, którąby wolę Naszą objawić miała, ten nie otrzymałby żadnej innej jak tę: wszystko w Chrystusie odnowić! Bo zaprawdę przeciw Stwórcy swemu wzburzyli się poganie, a ludzie rozmyślają próżne rzeczy tak, iż prawie ogólny brzmi głos w obozie nieprzyjaciół Boga: „Idź precz od nas“. Dlatego wygasła w znacznej mierze cześć dla Boga Przedwiecznego, dlatego często nie bierze się już w prywatnem i publicznem życiu względu na Jego powagę; przeciwnie, wszystkiemi siłami pracuje się nad tem, aby nawet myśl o Bogu i poznanie Boga zanikło. Ze wściekłością zwalczają wszędzie religię i zaczepiają wiarę objawioną; z całą gwałtownością starając się zniweczyć wszelki stosunek ludzi do Boga. Natomiast w największej zuchwałości człowiek sam posadził się na miejsce Boga i wzniósł się nad wszystko, co Bożem się nazywa i w swojem szaleństwie zaszedł tak daleko, że, chociaż myśli o Bogu nie może zupełnie wyrzucić ze swego umysłu, to jednak odrzuca majestat Boga i wybrał sobie świat widomy za świątynię, w której on domaga się adoracyi siebie samego. W świątyni Boga siedzi i udaje, jakoby sam był bogiem. Koniec tej walki przeciw Bogu może każdy przewidzieć, kto ma zdrowy umysł. Człowiek może wprawdzie nadużywać swojej wolności i nie zważać na prawa Stwórcy, ale zwycięstwo jest zawsze po stronie Boga i klęska człowieka jest tem bliższą, im śmielej człowiek się zachowuje w nadziei zwycięstwa.

Kogoż nie przejmuje żałoba, gdy widzi, że większa część ludzi, chociaż oni nie niesłusznie chlubią się z wielkich postępów kultury, tak nawzajem się zwalcza, iż można prawie mówić o wojnie wszystkich przeciw wszystkim. Pragnienie pokoju wprawdzie napełnia wszystkich serca i wszyscy tęsknią za nim; ale skoro nie chcą nic wiedzieć o Bogu, natenczas tęsknota za pokojem jest daremna; bo, gdzie nie ma Boga, tam nie ma sprawiedliwości, a gdzie nie ma sprawiedliwości, tam nie ma nadziei pokoju.

Skutkiem sprawiedliwości jest pokój. Wiemy wprawdzie, że wielu w swojej gorliwości o pokój łączy się w stronnictwa, które się nazywają stronnictwami porządku; ale ich nadzieje i prace będą daremne, bo stronnictwami porządku, które jedynie pokój przynieść mogą, są stronnictwa do Boga należące. Te przeto trzeba popierać. Z tego wynika, że jest jedno: wszystko odrodzić w Chrystusie i ludzi do Boga nawrócić. Na to więc musimy całą baczność zwrócić, aby ród ludzki powrócił do państwa Chrystusowego, a wtedy sam już się nawróci do Boga. Do Boga mówimy, ale nie do tego boga, którego materyaliści uznają, lecz do Boga prawdziwego, jednego w istocie, a trojakiego w osobach, Stworzyciela świata, który wszystkiem w swej mądrości rządzi, sprawiedliwego prawodawcy, który winnych karze, a cnotę nagradza.

Aby zaś osięgnąć ten cel, musimy ze wszystkich sił dążyć do tego, iżby zupełnie wytępić ową wstrętną zbrodnię naszych czasów, że człowiek posadził się na miejsce Boga. Muszą święte prawa Ewangelii odzyskać dawną swoją godność; należy wpajać w ludzi głoszone przez Kościół prawdy, osobliwie o świętości małżeństwa, o wychowaniu i nauce dzieci, o posiadaniu i używaniu dóbr ziemskich, o obowiązkach względem władzy publicznej; wreszcie należy według nauki chrześcijańskiej przywrócić równowagę między poszczególnemi klasami w społeczeństwie.

Nie potrzebujemy zapewne mówić o tem, jakiemi środkami dążymy do tak wysokiego celu; te środki są znane. Pierwszą troską być musi: Chrystusa w tych wykształtować, którzy mocą swego urzędu są na to przeznaczeni, aby w innych Chrystusa wykształtowali.

Mówimy tu o kapłanach. Jakżeby oni mogli sprawować ten obowiązek, zanimby sami przybrali się w Chrystusa i to tak, aby mogli zastosować do siebie owe słowa Apostoła: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Chociaż wszystkich wiernych dotyczy to napomnienie, ażeby dążyli do doskonałości, to ono jednak odnosi się przedewszystkiem do kapłana. Wychowanie duchowieństwa do życia doskonałego musi być przeto pierwszą Waszą troską. Starajcie się o urządzenie i kierowanie według przepisów seminaryów, aby one zakwitły w nauce i obyczajach. Dla każdego z Was niech seminaryum będzie radością serca, nie zaniedbujcie nic, co mu służy na dobre, jak to sobór trydencki troskliwie przepisał. W czasie święceń nie zapominajcie o tem, co św. Paweł przepisuje Tymoteuszowi: Nie kładźcie rąk zbyt pośpiesznie i miejcie to zawsze na oku, że najczęściej trzoda będzie w przyszłości taką, jakim jest pasterz przez Was nad nią ustanowiony. Żadna poboczna okoliczność nie ma przytem mieć wpływu, raczej winniście zważać tylko na Boga i na Kościół, oraz na wieczne zbawienie dusz.

Nowowyświęconym kapłanom nie powinno zabraknąć Waszego zainteresowania się nimi. Prosimy Was o to serdecznie, abyście kazali im często przychodzić do siebie, wzniecajcie w nich gorliwość, aby myśleli tylko o chwale Bożej i o zbawieniu dusz. My z Naszej strony stać będziemy na straży, aby członkowie duchowieństwa nie dostali się w sidła tak zwanych nowych zwodniczych nauk, które z Chrystusem nie mają nic wspólnego i które zaślepiającymi argumentami pozornymi usiłują utorować przystęp błędom racyonalizmu. Nie wstrzymujemy się od pochwały dla tych wśród młodych duchownych, którzy poświęcają się pożytecznym studyom we wszystkich dziedzinach wiedzy, aby w ten sposób się uzbroić ku obronie prawdy a odparciu oszczerstw nienawistników wiary. Jednak zawsze tych wyżej cenić będziemy, którzy, nie zaniedbując nauk Boskich i ludzkich, w pierwszym rzędzie poświęcą się duszpasterstwu i pozyskają te dary, które zdobią gorliwego o chwałę Bożą kapłana.

Któżby tego nie uznał, że dzisiaj, gdy ludzkość jedynie tylko rozsądkiem się kieruje i podlega dążeniom do wolności, nauka religii pierwszy środek stanowi ku wskrzeszeniu panowania nad sercami ludzkiemi? Wielu jest takich, co Chrystusa nienawidzą i Kościół, a do Ewangelii wstręt czują więcej z niewiadomości, aniżeli ze złości serca. Z objawem tym się spotykamy nietylko wśród szerokich mas, które łatwo dają się w błąd wprowadzić, lecz także w sferach inteligentnych, a nawet między osobami takiemi, które na innych polach wiele wiedzy posiadają. Nie mają wiary; nie można bowiem uznać, aby wskutek wiedzy wiara się cofała; jedynie chyba wskutek niewiadomości; czem większy jest brak wiedzy, tem znaczniejszy jest zanik wiary.

Aby nauka i studya przynosiły owoce pożądane i aby we wszystkiem Chrystus przebywał, powinno się o tem pamiętać, że nic nie ma potężniejszego nad miłość. Błędnem byłoby mniemać, że surowością można kogo dla Boga pozyskać; nawet, gdy się błędy zbyt surowo karci i wytyka, więcej to szkodzi, aniżeli korzyści przynieść jest zdolne. Do Tymoteusza powiedział Apostoł: „Karz, proś, łaj“, ale dodał, „czyń to z wielką cierpliwością“. Chrystus dał nam przykład najlepszy. „Przyjeżcie do mnie, mówił On, wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę.“ Przez to myślał o tych, którzy w grzechu i błędach się znajdowali. Jak wielką jest ta łagodność Mistrza boskiego! Jakaż serdeczność, jakież współczucie dla wszystkich uciemiężonych. Tę Miłość cierpliwą i dobrotliwą należy zastosować także do tych, którzy nas nienawidzą i uciskają. Może jednak być, że oni nie są tacy źli, jak nam się przedstawiają. Przez obcowanie ze złymi, przez przesąd, radę i przykład, przez źle zrozumiane przywiązanie połączyli się z wrogami wiary; pomimo to nie mają oni tak złego usposobienia, jakie sami okazują. Dlaczego mielibyśmy tracić nadzieję, że płomyk miłości chrześcijańskiej rozproszy ich ciemności duchowe, przywróci im światło Boże i da im z powrotem pokój? Nieraz może długo trzeba będzie czekać na dobry skutek, lecz miłość nie ustaje, bo wiadomo, że Bóg nagradza dobrą wolę, a nie skutki.

Przy tem ciężkiem zadaniu nawracania ludzkości do Chrystusa nie pozostaniecie Wy, ani kler Wasz bez pomocy. Nietylko sami słudzy ołtarza, lecz także wszyscy wierni bez wyjątku winni służyć interesom bożym i dusz, nie wedle własnego planu i sposobu, lecz zawsze pod kierownictwem i za wskazówkami biskupów; tylko Wam dozwolono nauczać i prowadzić. Aby mężowie katoliccy łączyli się w celach rozmaitych, a zawsze na dobro religii, to uznawali Nasi poprzednicy już dawno. I My uznajemy dążenie to i życzymy sobie bardzo żywo tego, aby łączność ta szerzyła się i kwitła w miastach i po wsiach.

Wszystko to posłuży nietylko ku osiągnięciu łask niebieskich, lecz będzie także pożytecznem w życiu ziemskiem i przyczyni się do pomyślnego rozwoju państw. Gdy to się osiągnie, będą zamożni wspierali biednych z poczucia miłości i sprawiedliwości, a biedni będą znosili swój los w cierpliwości i spokoju; obywatele będą podlegali prawu, a nie własnym chuciom; jako obowiązek poczytywać sobie będą, aby czcić i miłować książąt i kierowników państw, których władza od Boga pochodzi. A w końcu wszyscy przyjdą do tego przekonania, że Kościół wedle swego założenia przez Chrystusa winien zażywać wolności, a nie podlegać obcemu panowaniu, a My, którzy w obronie tej wolności stajemy, bronimy nietylko świętych praw religii, lecz także dobrobytu i bezpieczeństwa narodów.

Korespondencye.

Warszawa 4 października.

Wczoraj odbyło się na Powązkach uroczyste odsłonięcie pomnika Adolfa Dygasińskiego. Pomnik ten, postawiony na grobie znakomitego pisarza, skromny jest wprawdzie, lecz w pomyśle wyrazisty. Na wysokim cokole umieszczony jest biust Dygasińskiego, u stóp pomnika przywarował pies, wierny towarzysz i stróż człowieka, zaś we wnęce ławy, przypartej do stopy słupa, zdaje się ćwierkać wesoło mysikrólik, skrzętny pracownik i miły śpiewak naszej zimy. Ten pies i ten ptaszek, to, jak wiadomo, „bohaterzy“ z dzieł Dygasińskiego, tych dzieł, opiewających naprzemian to wdzięki naszych pól, to smutki i tajemnice naszych lasów, to igraszki i cierpienia naszych zwierząt domowych, to dolę i niedolę naszego ludu, to humor i fantazyę naszej szlachty. Słup wykonany jest z najpiękniejszego kamienia naszej ziemi, z marmuru chęcińskiego, pochodzącego ze stron rodzimych autora „Godów życia“, z Małopolski; biust wykonany jest z bronzu. Cały pomnik jest dziełem rzeźbiarza Czesława Makowskiego, powstał zaś ze składek najbliższych przyjaciół, wielbicieli i uczniów Dygasińskiego, wśród których inicyatorami tego hołdu dla niedawno zmarłego pisarza byli pp. Sygietyński, Mieczyński i Białowiejski. Składki zbierano prywatnie, gdyż przyjaciele Dygasińskiego nie chcieli do nich wzywać całego społeczeństwa, czyto dlatego, że nie ufali na razie w popularność imienia Dygasińskiego, czyto dlatego, że potrzebą ich serca było nie dzielić się zaszczytem uczczenia znakomitego pisarza ze zbyt wielką liczbą ludzi. Atoli w rzewnej mowie, którą przy odsłonięciu pomnika miał znany tutejszy literat, Sygietyński, wyraził on niepłonną nadzieję, że cały naród postawi kiedyś Dygasińskiemu pomnik inny, większy i godniejszy tego pisarza; stanie się to wtedy, gdy uznanie tego niezmiernie oryginalnego i rodzimego, chociaż nie błyskotliwego talentu, przeniknie do szerokich warstw całej polskiej społeczności.

Krążą tu głuche pogłoski, że awantury antysemickie, odbywające się na Białorusi i Ukrainie, rozpoczną się także w Królestwie Polskiem. Są niezawodnie podżegacze, którzy bardzoby chcieli wywołać takie rozruchy, ponieważ podczas nich mogą rabować. Jednakże nasza ludność nie jest skora do słuchania takich podszeptów. Antysemityzmu w naszym kraju niema i być nie może, a to dlatego, że żydzi prawie nie mają sposobności dokuczania ludowi, czy to wiejskiemu, czy miejskiemu. Ruch antysemicki na Białorusi powstał głównie dlatego, że sami żydzi znajdują się w nader trudnem położeniu ekonomicznem i dlatego są zdenerwowani i nieraz napastliwi. Rosyjska ustawa pozwala żydom mieszkać tylko na bardzo małym stosunkowo obszarze, obejmującym zaledwie $^{1}/_{23}$ część terytoryum całego państwa, mianowicie oprócz Królestwa Polskiego jeszcze na Litwie, Wołyniu i Białorusi. Cały obszar tej „strefy osiadłości“ obejmuje 785000 wiorst kwadratowych (wiorsta równa się prawie kilometrowi), gdy tymczasem obszar całego państwa rosyjskiego wynosi 128 milionów wiorst kwadratowych. Stłoczona na tak szczupłym obszarze ludność żydowska, nie może sobie znaleźć w dostatecznej mierze pola do tej pracy, do której jest tradycyjnie uzdolniona. Ludność miejscowa, zmieszana tak gęsto z ludnością żydowską, nie jest w stanie jej przekarmić. Choć znaczna część żydów niewątpliwie pracuje produkcyjnie, to jednak inna część, jeszcze większa, trudni się wyłącznie pośrednictwem handlowem, albo faktorstwem. Ludność zaś chrześcijańska nie potrzebuje takiej masy handlarzy, pośredników, spekulantów, jaką żydzi jej dają, i nie może ich wszystkich wyżywić. Ponieważ zaś z drugiej strony ustawy państwowe zamykają dla żydów wiele pól pracy, więc też nic dziwnego, że liczne tłumy żydowskie zmieniają się w wynędzniały proletaryat, przesiąknięty goryczą i niechęcią do społeczeństwa chrześcijańskiego. Zaburzenia antysemickie, bez względu na to, czy je wywołują chrześcijanie, czy żydzi, są tylko buchającym od czasu do czasu płomykiem tłumionej nienawiści jednych do drugich, wywołanej przez niemoralne stosunki ekonomiczno-społeczne, jakie zapanowały wskutek przeludnienia żydami ziem naszych.

Zamknięcie żydom wstępu na wschód państwa miało za cel ochronić te obszerne terytorya od wpływu ich, uważanego za szkodliwy. Dziś jednak takie zapatrywanie na wpływ żydów powinno ustąpić, gdy się okazało, że lekarstwo, które miało zażegnać chorobę, wywołało inną, groźniejszą: rozruchy antysemickie. To też prasa rosyjska zaczęła już nawet nieśmiało zapytywać, czy nie możnaby znieść ustawy o granicy ich osiedlania się? Swego czasu za zniesieniem jej oświadczyła się nawet osobna komisya rosyjska pod przewodnictwem hr. Pahlena, wnioski jej jednak złożono do archiwum. Świeże rozruchy antysemickie powinnyby tę sprawę znów przypomnieć.

Gdyby całe państwo było dla żydów otwarte i gdyby rozsiedlili się w niem równomiernie, stanowiliby bardzo nieznaczny procent ludności (4·1 proc). W tak małej liczbie nie mogliby tworzyć niebezpieczeństwa ani pod względem ekonomicznym, ani moralnym. A jednocześnie ich przedsiębiorczość przemysłowa, ich doświadczenie handlowe stałyby się wówczas czynnikiem rozwoju ekonomicznego na wielkich obszarach wschodnich, gdzie dziś panuje zastój. Żydzi, rozproszeni równomiernie między ludnością innych wyznań, mogliby w uczciwem zarobkowaniu znaleźć środki wyżywienia się i nie byliby szkodliwymi dla państwa, ani uciążliwymi dla ludności.

Z końcem zeszłego miesiąca zaalarmowano publiczność warszawską bardzo niemiłą pogłoską: że towarzystwa kopalń węgla w okręgu dąbrowieckim utworzyły syndykat w celu podwyższenia cen węgla. Ponieważ węgiel jest tu w zimie produktem najpierwszej potrzeby, więc prasa nasza zaczęła wołać, żeby, czy to rząd, czy miasto, czy wreszcie obywatele sami urządzili zawczasu wielki skład węgla i w razie podwyższenia cen otworzyli go dla publiczności. Taki skład mieliśmy już kilka lat temu, kiedy podczas zimy znienacka zaskoczyła nas zmowa producentów i dała się nader dotkliwie uczuć mieszkańcom naszego miasta, zwłaszcza warstw ubogich. Zawiązano wtedy tzw. komitet węglowy obywatelski, który uratował nas założeniem swego składu. Dziś mamy się też na baczności. Zdaje się jednak, że ta wiadomość o syndykacie jest plotką. Tak zapewnia przynajmniej tutejsza *Gazeta handlowa*, wykazując, że plotkę ową puszczono do pewnej francuskiej gazety finansowej, stamtąd powędrowała ona na szpalty pism rosyjskich i dostała się do Warszawy. Ale skoro żadne oficyalne zaprzeczenie pogłoski wprost od producentów nie nadeszło, więc obawy nasze trwają dalej. Co to za anormalne stosunki, w których takiej pogłoski sprawdzić nie można i miasto nie wie, czy będzie miało czem w piecach palić!

Wiedeń, 6 października.

(Przesilenie parlamentarne a kredyt państwowy Węgier).

(y). Tutejsze kantory wekslarskie mogłyby najlepiej powiedzieć o tem, jakie niebezpieczeństwo grozi Węgrom skutkiem szalonej pseudopatryotycznej polityki Koszutowców i zatamowania życia parlamentarnego na Węgrzech. Od kilku tygodni już bowiem trwa bez przerwy napływ papierów węgierskich, wystawianych na sprzedaż przez ich posiadaczy, a w tem właśnie, że ten prąd trwa już tak długo i nie zmniejsza się, tkwi największe niebezpieczeństwo, bo świadczy to o tem, że zaufanie publiczności w pewność lokaty pieniędzy w papierach węgierskich jest naprawdę zachwiane. Że ten ruch złowrogi nie wyrządził jeszcze dotychczas większych spustoszeń nad to, że obniżył wartość kursową papierów węgierskich o 4 do 6%, przypisać należy po części temu, iż wielki świat finansowy z Rotszyldem na czele, który zawsze żywił sympatye dla Węgier, w tej ciężkiej chwili interweniuje na ich korzyść i przez zakupywanie wystawianych na sprzedaż papierów węgierskich zapobiega nadmiernemu ich spadkowi, a bardziej jeszcze temu, że do tej pory sprzedają papiery węgierskie dopiero drobni kapitaliści. Katastrofa jednak wprost grozi Węgrom, jeżeli zaczną się ich pozbywać wielcy posiadacze, a przedewszystkiem austryackie kasy oszczędności i towarzystwa asekuracyjne, które mają w nich ulokowane setki milionów. Wtedy nie o 3% ale i o 10, a może nawet i o 20% obniżyć się może wartość papierów węgierskich, bo dla tak wielkich sum nie znajdzie się nabywców i nawet same banki węgierskie nie będą już w możności podtrzymywania kursu owych papierów przez ich zakupywanie. Aby zdać sobie sprawę z tego, jaką katastrofę finansową może to pociągnąć za sobą dla Węgier, wystarczy zestawić bodaj pobieżny wykaz będących w obiegu papierów węgierskich. Oto papierów państwowych rozmaitej kategoryi, tj. renty złotej, 4-procentowej renty koronowej, $3^{1}/_{2}$-procentowej inwestycyjnej, pożyczki cisańskiej i węgierskich obligów indemnizacyjnych jest w obiegu za 4216 milionów koron, zaś rozmaitych listów zastawnych i obligów komunalnych za 1173 milionów. Razem tedy rozchodzi się tu o kolosalną sumę 5389 milionów koron. Można śmiało przyjąć, że dwie trzecie tej sumy, t. j. 3500 milionów, znajduje się w Austryi i w Niemczech, jeżeli zatem austryackie instytucye finansowe i asekuracyjne, mające znaczną część swych funduszów rezerwowych ulokowaną w papierach węgierskich, rzuci te papiery na targ, to nie ma takiej potęgi na Węgrzech, któraby potrafiła wówczas podtrzymać kredyt państwa węgierskiego i zapobiedz jego bankructwu. A jeżeli w krótkim czasie nie nastanie na Węgrzech zwrot na lepsze, to bardzo łatwo może dojść do tej ostateczności, bo przecie te organa kontrolne, którym powierzony jest nadzór nad bezpieczeństwem funduszów instytucyj austryackich z obowiązku swego będą musiały dążyć do pozbycia się papierów, których wartość jest niepewna. Gdy zaś raz rzucone zostanie hasło pozbywania się papierów węgierskich przez instytucye austryackie, wtedy dotychczasowy napływ tych papierów przybierze rozmiary lawiny, która na długie lata pogrzebie kredyt węgierski. Wtedy dopiero poznają zaślepieni dziś szowinizmem politycy węgierscy, ile ich kraj zawdzięczał sojuszowi z Austryą, ale będzie może już za późno!

Wypadki na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu).

Szegedyn 8 października. Kilku członków rady miejskiej zażądało zwołania na dziś nadzwyczajnego posiedzenia, celem naradzenia się nad uzyskaniem satysfakcyi za ostatnie zajścia. Władze wojskowe oświadczyły, że podczas ostatnich demonstracyj nie komenderowano „ognia“ pod koszarami. Padły tylko dwa strzały, pochodzące od żołnierza, który trafiony kamieniem, bez rozkazu strzelił. Władze wojskowe nie zażądały wcale pomocy z Temeszwaru. Z aresztowanych osób ukarano 9 osób aresztem 3-dniowym. Wojsko wdrożyło śledztwo, aby dowiedzieć się, od kogo pochodził ów wieniec na pomnik Kossutha. Sądzą, że nie złożyli go żołnierze, lecz jakieś osoby inne, które w ten sposób chciały doprowadzić do zatargu.

Wczoraj wieczorem około godz. 8 tłum, złożony z robotników i młodych ludzi, zebrawszy się koło pomnika Kossutha, przeciągał ulicami, krzycząc i wybijając szyby. Policyantów, którzy chcieli zaprowadzić spokój, obsypali demonstranci kamieniami, przyczem 5 żołnierzy policyjnych zraniono. Dwie kompanie piechoty i szwadron kawaleryi przywrócił spokój około godz. 10 wieczorem.

Budapeszt 8 października. Przed redakcyą *Budapesti Hirlap* urządziła wczoraj młodzież demonstracyę. Aresztowano kilku ekscedentów.

Temeszwar 8 października. Do tutejszych pułków zgłosiło się 523 rekrutów dla dobrowolnej służby, mianowicie 467 Niemców, 50 Rumunów, 6 Serbów. Rekruci niemieccy oświadczyli, iż zgłosili się, ponieważ już poprzednio przygotowali się do służby.

Budapeszt 8 października. Komisya petycyjna Sejmu uchwaliła przekazać rządowi do uwzględnienia petycye w sprawie uwolnienia żołnierzy, którzy trzeci rok służby ukończyli.

Wiedeń 8 października. Na wczorajszej audyencyi u Cesarza, były prezes gabinetu Szell wyjawił swe zapatrywania na obecną sytuacyę. Audyencya trwała półtorej godziny. Dziś rano odjeżdża Szell do Budapesztu, celem przewodniczenia obradom komitetu z 9 członków partyi liberalnej.

Z sejmów krajowych.

(Telegramy Przeglądu).

Grac 8 października. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu obradowano nad wnioskiem, dotyczącym ustalenia stosunku ekonomicznego między Austryą a Węgrami. P. Walz (z partyi ludowej) żądał zerwania wspólności z Węgrami. Marszałek krajowy kilkakrotnie przerywał mówcy, gdy on wciągał Koronę do dyskusyi. Hr. Kottulińsky w długiej przemowie uzasadniał analogiczny wniosek i wykazywał, że tylko sprawiedliwa ugoda leży w interesie obu połów monarchii. Jeżeli takiej ugody nie uda się osiągnąć, lepiej zerwać z Węgrami. Także br. Rokitańsky uzasadniał podobny wniosek.

Wnioski te odesłano do komisyi politycznej.

Berno morawskie 8 października. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu p. Zaczek uzasadniał nagły wniosek trzech stronnictw czeskich o rozszerzenie ordynacyi wyborczej do Sejmu. Mówca wywodził, że robotnicy i osoby płacące tylko podatki pośrednie, nie mają dotychczas reprezentantów swych w Sejmie. Atakował Niemców, zarzucając im, że zżyli się z niesprawiedliwością i zaznaczył, że sprawa reformy wyborczej da się przeprowadzić tylko wspólną pracą.

P. Fux oświadczył, że Niemcy głosować będą przeciw nagłości tego wniosku. Po długiej dyskusyi, w której przyszło do hałaśliwych scen, odrzucono nagłość wniosku 50 głosami przeciw 34.

Sprawy sejmowe.

Komisya **bankowa** obradowała wczoraj nad zamknięciem rachunków Galicyjskiej Kasy oszczędności za lata 1901 i 1902. Na posiedzenie wczorajsze zaproszono obu dyrektorów Kasy oszczędności pp. Steczkowskiego i Nikorowicza. Oni też zabierali głos w dyskusyi, a oprócz nich przemawiali posłowie: Maryewski, Loewenstein, Sękowski, Rappoport, Niezabitowski, Skałkowski i ref. Abrahamowicz. Przedmiotem dyskusyi było sprawozd. Kasy oszczęd. i jej stosunek do kraju wytworzony przez gwarancyę kraju za wkładki oszczędności i ich oprocentowanie. Pojawił się nawet w ciągu dyskusyi wniosek, by Sejm polecił Kasie bezzwłoczną sprzedaż jej przedsiębiorstw naftowych, został jednak cofnięty.

W komisyi **wodnej** obradowano wczoraj dalej nad sprawami, związanemi z budową kanałów wodnych, a podobno była też przedmiotem obrad sprawa rozdziału przedłożeń dotyczących budowli wodnych między komisyą wodną a komisyą gospodarstwa krajowego, zachodzą bowiem w tym względzie pewne konflikty.

Wczoraj wieczorem obradowała komisya **budżetowa**. Uchwalono na podstawie referatu dra Rutowskiego rubrykę IX preliminarza wydatków, to jest wydatki na budowle wodne i melioracye, a następnie z rubryki V budżety: szkoły rolniczej w Czernichowie, niższych szkół rolniczych, szkół sadowniczej i ogrodniczej, tudzież stypendya dla uczniów szkół rolniczych, kredyta dla akademii weterynaryi, tudzież stypendya dla jej uczniów. Referentem tych wydatków był dr. Milewski. Uchwalono podwyższenie wydatku na stypendya dla uczniów akademii weterynaryi do 3000 kor.

Komisya **administracyjna** zajmo-

wała się przedłożeniem Wydziału krajowego z wnioskiem utworzenia funduszu pożyczkowego 100.000 koron dla gmin na zakupno sikawek. Referat w tej sprawie wypracował p. Trzecieski. Uchwała komisyi nie zapadła, postanowiono bowiem przed jej powzięciem prosić o wyjaśnienie szefa dep. I dra Wereszczyńskiego.

Z izby sądowej.

Lwów 8 października.

(O odszkodowanie.)

Sprawa p. Abgarowicza, którą wczoraj rozstrzygał tutejszy sąd cywilny, tak się miała według pozwu:

Dnia 17-go stycznia br. przyjechał p. Abgarowicz pociągiem na stacyę Korościatyn, na linii stanisławowsko-husiatyńskiej, wysiadł z wagonu, przeszedł przez dworzec kolejowy i otworzył drzwi wchodowe, przeznaczone dla wszystkich podróżnych, aby dostać się do podjazdu przed dworcem, gdzie nań czekał powóz. W chwili, gdy otworzywszy owe drzwi, uczynił krok naprzód, wpadł nagle do rozkopanego tuż pod drzwiami dołu kloacznego, głębokiego na 5 m., a pełnego nieczystości. Wpadł głową w dół i byłby niechybnie w kanale utonął, gdyby nie to, że w otworze kloacznym stała drabina, za której szczebel p. Abgarowicz uchwycił się instynktownie, poczem wydobył się z dołu przy pomocy swego furmana Dubieńskiego, który tymczasem nadbiegł. Wypadek ten na pozór nie pociągnął na razie za sobą zbyt dotkliwych dla p. Abgarowicza skutków: uderzył on się tylko dość boleśnie tyłem głowy o drabinę i lewą łopatką o wystający z krawędzi otworu kamień, doznał nadto silnego wstrząśnienia nerwowego wskutek przestrachu, spotęgowanego wstrętem, gdy spojrzawszy w dół, poznał, jak ohydnej śmierci uniknął. Będąc jednak człowiekiem krzepkim i umiejącym panować nad sobą, nie poddawał się p. Abgarowicz hipochondrycznym myślom, a tylko po przybyciu do domu wziął ciepłą kąpiel i położył się do łóżka w nadziei, że po wypoczynku znikną te tak nagle wywołane cierpienia fizyczne, a w szczególności, że zniknie to uczucie bezgranicznego obrzydzenia, jakie w nim budziła wciąż go niejako prześladująca przykra woń, którą, jak mu się zdawało, przesiąknął w chwili, gdy wpadł do kanału.

Następnego dnia był p. Abgarowicz zdenerwowany i osłabiony, ale sądząc, że znajdzie uspokojenie w rozrywkach, pojechał na polowanie do Tresowa. Pokazało się jednak, że ręce mu tak drżą, iż strzelby w nich mocno utrzymać nie potrafi, a nadto jakieś zboczenie wzroku nie pozwalało mu dokładnie celować. Po powrocie do domu zastał list, wzywający go do Stanisławowa w ważnej sprawie. Pojechał, lecz już w wagonie dostał silnych dreszczów, a w Stanisławowie pojawiła się silna gorączka z majaczeniem. Gdy mimo kilkudniowego leżenia w łóżku stan zdrowia się nie polepszył, wezwał p. Abgarowicz do siebie lekarza, który stwierdził u niego obok śladów potłuczenia po lewej stronie ciała także silne zdenerwowanie, oraz zapalenie osierdzia, połączone z gorączką, i zalecił wstrzymanie się od wszelkich zajęć. Gdy mimo odpoczynku choroba się wzmagała, a bezczynność narażała p. Abgarowicza wciąż na różnorodne straty materyalne, postanowił domagać się od skarbu kolejowego odszkodowania i w celu ustalenia podstaw, koniecznych do ocenienia wysokości szkody, wniósł do sądu powiatowego w Monasterzyskach prośbę o tzw. ubezpieczenie dowodu ze znawców lekarzy sądowych. Lekarzy tych wyznaczono i w obecności zastępcy skarbu kolejowego orzekli oni, że p. Abgarowicz cierpi na nerwicę urazową (neurosis traumatica), że jednak dla ustalenia dowodu trzeba dalszej obserwacyi chorego. Sposobności do tej obserwacyi było aż zanadto, gdyż p. Abgarowicz, nie mogąc przyjść do zdrowia, udał się do lekarzy we Lwowie. Prymaryusz szpitala powszechnego dr. Wiczkowski zalecił mu kuracyę w zakładzie wodoleczniczym d-ra Kowalskiego w „Kisielce“, a odbyte z końcem lutego konsylium, w którem wzięli udział d-rowie Prus, Kowalski i Wiczkowski, stwierdziło u p. Abgarowicza ponownie nerwicę urazową ciężkiego stopnia, nadto przewlekłe zapalenie osierdzia. Lekarze ci przepisali pacyentowi odpowiednią systematyczną kuracyę, mianowicie leczenie się wodą i kąpiele morskie, nadto stwierdzili u niego niezdolność do pracy umysłowej, a zwłaszcza literackiej i gospodarczej, powstałą wskutek wstrząśnięcia całego organizmu, doznanego podczas upadku w kloakę.

Tymczasem sąd stanisławowski wdrożył postępowanie karne przeciw tym, którzy niedbalstwem swem wywołali tak fatalny wypadek. Okazało się, że banmistrz Stopczyński wynajął do naprawienia kanałów pod dworcem przedsiębiorcę Woreczka i dozór nad jego pracą polecił t. zw. wizerowi Hutnikowi. Woreczek nie przyszedł sam do roboty, lecz wysłał swego parobka Łuczkowa, który wykopawszy tuż pod drzwiami wchodowemi dół na 1 m. 90 cm. długi, a 50 cm. szeroki, oderwał deski pokrywające kanał i wstawiwszy tam drabinę odszedł właśnie w chwili, gdy miał przybyć pociąg. Ponieważ drzwi wchodowych ani nie zamknięto, ani jakiegokolwiek znaku ostrzegającego nie postawiono, przeto p. Abgarowicz, który tymi drzwiami na stacyi w Korościatynie wiele razy już wchodził i wychodził, nie mógł przeczuwać nic złego i otworzywszy drzwi musiał wpaść do dołu, jak do pułapki, nawet gdyby go spostrzegł, po prostu wskutek impetu, z jakim człowiek stawia kroki. Stwierdzili to wszystko sędziowie podczas oględzin lokalnych na stacyi, a Hutnika za zaniedbanie dozoru skazano na 5 dni aresztu.

Na podstawie rezultatów tej rozprawy, oraz na podstawie orzeczeń lekarskich itp., domaga się teraz p. Abgarowicz odszkodowania od skarbu kolejowego. Koszta kuracyi już odbytej oblicza p. Abgarowicz na 5740 koron, koszta kuracyi dalszej, rozłożonej na 15 lat, podczas których będzie musiał jeden miesiąc brać kuracyę hydropatyczną, a jeden kąpiele morskie, obrachowuje pozywający na 30.000 koron. Dalej domaga się on zwrócenia mu przeszło 10.000 koron, które musiał zapłacić handlarzom zboża za niedotrzymanie dostawy, poręczonej przezeń osobiście. Dostawa ta miała się odbyć z dóbr, znajdujących się pod zarządem p. Abgarowicza jako sekwestra; atoli wskutek choroby nie mógł on jej dopilnować, nagle został z urzędu sekwestra złożony, obiecane zboże sprzedał jego następca na opędzenie kosztów gospodarki. Wreszcie za doznany ból fizyczny i psychiczny i stałe kalectwo, wynikające z nerwicy urazowej, oraz przytępieniu wzroku i słuchu po lewej stronie ciała, liczy p. Abgarowicz 100.000 koron nawiązki. Razem domaga się p. Abgarowicz jednorazowo 153.000 koron; nadto żąda renty rocznej 13.500 kor., opierając się na następującem obliczeniu:

1) Za utratę możności tworzenia w zakresie literatury i dziennikarstwa liczy sobie p. Abgarowicz rocznie 6000 koron. Pozywający przytacza, że napisał dotąd 90 powieści, kilkadziesiąt nowel, dostarczał nadto fejletonów do wielu pism galicyjskich i warszawskich. Jego powieści były tłómaczone na francuskie, niemieckie i czeskie, drukowano je w odcinkach i książkowych wydaniach, tak, że był czas, kiedy p. Abgarowicz pobierał najwyższe po Sienkiewiczu honorarya autorskie. Świeżo zamówił u niego *Bluszcz* powieść p. t. „Córka nietoperza“ za 5400 kor., tej powieści jednak p. Abgarowicz teraz już napisać nie zdoła. Żądanie więc rocznego odszkodowania 6000 koron nie uważa powód za wygórowane.

2. Za dochody we własnem gospodarstwie liczy sobie p. Abgarowicz rocznie 5000 koron. 3. Za dochody, które miewał corocznie jako przymusowy zarządzca większych posiadłości w obwodzie sądowym stanisławowskim i kołomyjskim, liczy 2000 koron. P. Abgarowicz, znany powszechnie jako znakomity gospodarz, sprawował ten urząd nieprzerwanie od czasu wprowadzenia instytucyi przymusowych zarządów. 4. Wreszcie za dochody pobierane rocznie w charakterze oceniciela dóbr 500 K.

Skarb kolejowy gotów był dać p. Abgarowiczowi jakieś odszkodowanie, ale uważając jego żądania za przesadzone, wolał potargować się z nim w drodze procesu cywilnego. Zastępca prawny kolei, radzca prokuratoryi Niewiadomski, na wczorajszej rozprawie postawił najprzód wniosek o oddzielenie kwestyi winy zarządu kolejowego od kwestyi wysokości odszkodowania. Do wniosku tego przychylił się trybunał. Najprzód więc roztrząsano pytanie, czy kolej ma wogóle obowiązek wynagradzać p. Abgarowicza. Radzca Niewiadomski przedstawiając cały wypadek w odmiennem oświetleniu niż pozew, twierdził, że nie kolej zawiniła, lecz sam p. Abgarowicz, który w dzień biały zaniedbał najprostszych środków ostrożności. Drzwi wchodowe podparte były drąganem, wychodząc z nich zstępowało się po dwóch schodach, miał więc p. Abgarowicz dość czasu na zoryentowanie się, tem bardziej, że jego furman go ostrzegał.

Następnie sam upadek nie mógł się odbyć tak, jak go opisuje pozew, zwłaszcza, że p. Abgarowicz ubrany był w futro, a dół był tylko 50 cm. szeroki. Dlatego radzca Niewiadomski prosi o to, żeby senat, rozstrzygający tę sprawę, odbył lokalne oględziny miejsca wypadku. Orzeczeń lekarskich pozwany nie kwestyonuje, o ile one dotyczą stanu zdrowia p. Abgarowicza, kwestyonuje tylko związek przyczynowy między tym stanem zdrowia, a wypadkiem w Korościatynie. Choroba p. Abgarowicza mogła powstać na tle reumatyzmu, na który on zapadał od lat kilku. W końcu twierdził radzca Niewiadomski, że zarząd kolei, poruczywszy robotę koło kanału Woreczkowi, za niedbalstwo jego odpowiedzialnym nie jest.

W odpowiedzi swojej na te wywody przytoczył dr. Tenner brzmienie ustawy z r. 1869, normującej odpowiedzialność kolei za wszelkie wypadki, jakie się zdarzyły w ruchu kolejowym (*Ereigniss im Verkehre*). Kolej zawiniła jeszcze i przez to, że powierzyła owe roboty kanałowe człowiekowi, niemającemu koncesyi. Nad sposobem interpretowania owej ustawy z r. 1869 powstała między obu stronami żywa dysputa: dr. Tenner bowiem stał na tem stanowisku, że ustawodawca miał na myśli wszystkie wypadki, które się mogą zdarzyć pasażerowi przed opuszczeniem dworca, zaś p. Niewiadomski utrzymywał, że ustawodawcy szło tylko o wypadki, będące w związku z użyciem siły pary.

Senat zgodził się na zbadanie prawie wszystkich dowodów, ofiarowanych przez obie strony; między innemi zgodził się na oględziny miejsca wypadku i na przesłuchanie lekarzy znawców, którzy mają orzec, czy ten właśnie wypadek wywołał niezdolność p. Abgarowicza do pracy umysłowej i w jakim stopniu zdolność ta została zmniejszoną. Na tem odroczył senat dalszy ciąg rozprawy.

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia z 7 października).

Dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w kraju nie ukończono wczoraj, pomimo, że zajęła ona całe posiedzenie.

P. **Bobrzyński** w dalszym ciągu swoich wywodów omawiał nieprzestrzeganie obowiązku posyłania dzieci do szkoły. Ustawę o przymusie szkolnym uchwalił Sejm po wszechstronnej dyskusyi i mówca pod tym względem nie ma innego życzenia, jak żeby ją ściśle wykonywano; żeby ani nie domagano się bardziej drakońskich postanowień, ani też bardziej łagodnego traktowania tej sprawy. Z 942.000 dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, w gminach, które szkoły mają, uczęszczało faktycznie tylko 608000, a z tych paruset tysięcy, które nie czynią zadość przymusowi szkolnemu, większa część przypada na klasy wyższe. Zaś z pięćdziesięciu kilku tysięcy grzywien, nałożonych za zaniedbanie obowiązku posyłania dzieci do szkoły, 22000 zostało nie ściągniętych. Mówca zapytuje, kto te kary darował. Ustawa obowiązująca nie dozwala starostom na proste odpisywanie kar; mogłyby je chyba darowywać rady szkolne okręgowe na mocy osobnej uchwały.

Wreszcie omawiał p. Bobrzyński sprawę kursów rolniczych. Zawsze uskarżają się u nas na szablon wiedeński, a gdy coś nowego u nas się zrobi, jak np. kursa rolnicze, to rzecz ta poparcia nie znajduje, przeciwnie, natrafia na opór. Podobnie było ze szkołami wydziałowemi; dopiero trzeba było przegłosować bardzo licznych przeciwników tego typu szkół. Obecnie instytucya kursów rolniczych wymaga ciepła i energicznego poparcia, gdyż cały kraj tego się domaga, i ona udać się musi.

Po p. Bobrzyńskim zabrał głos p. **Szajer** i żalił się, że Rady szkolne miejscowe ograniczone są w swych prawach przez wyższe władze i że często nie mogą spełniać swych zadań jedynie z powodu braku funduszów. Przy tej sposobności podniósł mówca potrzebę zakładania nowych seminaryów nauczycielskich żeńskich, przedewszystkiem w Rzeszowie i rzekł, że wogóle żeński materyał nauczycielski jest lepszy od męskiego, a gdzie w szkole jest nauczycielka, tam nauka idzie o wiele lepiej. Następnie polemizował mówca z zażaleniami X. Bohaczewskiego na wrzekomy ucisk Rusinów i dowodził, że ludność polska więcej może ma powodu do skarg na szykany ze strony ruskiej, osobliwie ze strony ruskich urzędników. Znam tylko jednego starostę Rusina — rzekł p. Szajer — p. Mikołaja Pokińskiego, ale też dokuczył on nam niemało, i dlatego zwracam się do p. namiestnika z prośbą, aby zabrał go choćby do Husiatyna, bo my, na Mazurach mamy go już dosyć. Wreszcie przytoczył mówca kilka drastycznych przykładów nietolerancyi ruskiej. W rzeszowskiem np. jest jedna gmina ruska Zalesie, i panowała tam święta zgoda między dziatwą polską a ruską, dopóki katechetą ruskim nie został X. Nehrebecki. Od chwili, gdy on rozpoczął swoją działalność, dzieją się rzeczy w wysokim stopniu gorszące. Xiądz ten zdzierał z piersi dzieci ruskich medaliki i szkaplerze i deptał je nogami dlatego, że pochodziły od katechety polskiego. Tak to wygląda ruska tolerancya.

P. **Stapiński** zarzucił sprawozdaniu komisyi szkolnej, że ton jego jest zanadto optymistyczny i nie odpowiada faktycznemu stanowi szkolnictwa. Jest to okłamywanie samego siebie, bo naprawdę rezultat nauki szkolnej w Galicyi jest bardzo marny, uczniowie, którzy ukończyli naukę uzupełniającą, nie umieją dobrze ani czytać, ani pisać. Analfabeta galicyjski, jeżeli wyemigruje do Ameryki, to do trzech miesięcy więcej się tam nauczy, niż w kraju dziecko przez wszystkie lata nauki szkolnej. Przyczynę tego upatruje mówca w nędzy nauczycieli i w wadliwym systemie emerytalnym. Należałoby zmienić gruntownie cały nasz system szkolny.

Następnie krytykował mówca ostro inspektorów i występował przeciw mianowaniu katechetów inspektorami.

Inspektorom okręgowym często nie podoba się, gdy dzieci śpiewają patryotyczne pieśni, uczą się patryotycznych wierszy. Nauczyciel zdany jest na łaskę i niełaskę inspektora okręgowego, a na urzędy te powołuje się nie pedagogów wybitnych, ale tych, którzy mają zasługi polityczne. Szkoła powinna raz nareszcie zerwać z polityką. Tyle razy apelowano tutaj, aby inspektorów nie używano do misyj politycznych, gdyż to podrywa zaufanie, jakie ludność do nich mieć powinna. Zgadza się mówca — wyjątkowo oczywiście — z X. Wilczkiewiczem pod tym względem, że miasta są uprzywilejowane pod względem ilości szkół stosunkowo do wsi. Rada szkolna powinna przedewszystkiem dbać o szkoły elementarne, o walkę z analfabetyzmem.

Nic nie ma również przeciwko zalecanym przez X. Wilczkiewicza bractwom, byle się to nie działo kosztem nauki. Strzeżmy się, abyśmy nie pozostali tylko zorganizowani w bractwa kościelne, a bez rozumu.

Mówca wyraża następnie swe zaufanie dla obecnego wiceprezydenta Rady szkolnej dra Płażka, pod którego kierownictwem szkoła pozbędzie się niewątpliwie tych wad, jakie miała za dra Bobrzyńskiego.

P. **Oleśnicki** uzupełniał zarzuty, podniesione przez X. Bohaczewskiego na wrzekomy ucisk Rusinów rozmaitemi własnemi opowiadaniami. Mówca domagał się zaprowadzenia języka ruskiego także w wewnętrznem urzędowaniu szkół, krytykował układ czytanek ruskich i żądał, aby dzieciom ruskim dawano jako nagrodę pilności książeczki z historyą narodu ruskiego.

P. **Cieński** domagał się, aby w tych gminach, w których nie ma szkół systemizowanych, popierano za pomocą subwencyj zakładanie szkół prywatnych.

Na tem przerwał Marszałek obrady.

Zgłoszono jeszcze trzy wnioski nagłe o udzielenie zapomóg pogorzelcom, a mianowicie p. Pawlikowski zgłosił wniosek o zapomogę dla pogorzelców gminy Lachowice pow. żydaczowskiego, p. Feliks Sozański dla pogorzelców gminy Łukawicy, powiatu samborskiego, a p. Korol dla pogorzelców Glinian.

Izba uznała nagłość wszystkich tych wniosków i przekazała je komisyi budżetowej.

O godzinie ½ do 4 zamknął Marszałek posiedzenie i naznaczył następne na dziś godzinę 10 rano.

* * *

29-te Posiedzenie 1 sesyi VIII peryodu z dnia 8 października.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił Marszałek o godz. 10 min. 40. Na wstępie odczytano spis petycyj. Między innemi poparł p. Oleśnicki petycyę w sprawie zapomogi na budowę teatru ruskiego we Lwowie.

Interpelacye wnieśli: p. **Kramarczyk** w sprawie wyjęcia z pod kompetencyi sądów obwodowych przekroczeń ustawy o chorobach stadnych, a przydzielenia ich do zakresu działania sądów powiatowych; p. **Huryk** w sprawie rzekomych nadużyć wójta w Cieniawie pow. kołomyjskiego; p. **Krempa** w sprawie gospodarki gminnej w Niemirowie.

Wnioski zgłosili: p. **Hupka** z wezwaniem rządu do wydania ustawy o długoletnich uwolnieniach od podatku gruntowego dobrowolnie zalesionych ról, łąk i pastwisk; x. **Wilczkiewicz** w sprawie udzielenia wszystkim gminom pow. dąbrowskiego soli bydlęcej w odpowiedniej ilości; p. **Staruch** w sprawie udzielenia soli bydlęcej gminom pow. turczańskiego, liskiego i sanockiego; X. **Szponder** w sprawie przyjęcia na fundusz krajowy Zakładu głuchoniemych we Lwowie i otwarcia takiego zakładu w Krakowie i podwyższenia płac nauczycielom tego Zakładu; p. **Maryewski** o założenie krajowego sanatoryum dla chorych na gruźlicę.

Z porządku dziennego odesłano: do komisyi gminnej sprawozdanie Wydziału krajowego z projektu ustawy dla m. Lwowa w sprawie przymusowego połączenia kanałów domowych z miejskimi i opłat za to połączenie; do komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdanie Wydziału kraj. o krajowych zakładach naukowych rolniczych, folwarku i gorzelni w Dublanach za rok 1902/3; do wodnej sprawozdanie o budowie dróg wodnych, a do sanitarnej sprawozdanie w sprawie nadania nowozbudowanemu szpitalowi powiatowemu w Kałuszu charakteru szpitala powszechnego i publicznego.

Przystąpiono następnie do dalszego ciągu dyskusyi nad stanem szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich. Pierwszy zabrał głos X. **Szponder**. Wytykał on, że plan nauk w szkołach ludowych jest zbyt rozległy i że dzieci skutkiem tego dostają pewnego rodzaju „kataru umysłowego“ i są bardziej otumanione, niż takie, które nie chodzą do szkoły. Głównie chciałby mówca wyrugować ze szkół ludowych niemczyznę. Co się tyczy przymusu szkolnego, to mówca nietylko nie chciałby, by go zaostrzono, lecz owszem byłby za jego zniesieniem, a nawet za wprowadzeniem minimalnej opłaty za naukę szkolną, np. 2 korony rocznie, od której możnaby uwolnić najuboższych. Taka opłata miałaby ten skutek dobroczynny, że rodzice dopilnowaliby o wiele lepiej postępów dzieci w nauce, niż dzisiaj, gdy nauka jest bezpłatna. Wszakże tak samo chłopi owe gazetki, które dostają darmo, rzucają na bok, gdyż powiadają, że są one pewno nic nie warte, jeżeli im je posyła się za darmo. Następnie mówca zaprzeczył słowom p. Stapińskiego, że nauczyciele ludowi nie dość wydatnie pracują z powodu, że są źle płatni. Taki zarzut krzywdzi nauczycieli, pracują oni bardzo starannie i gorliwie, ale plany szkolne wymagają reformy.

Wreszcie położył nacisk mówca na to, że zadaniem szkół nie jest jedynie walka z analfabetyzmem, ale wychowywanie i to wychowywanie religijne.

Następnie zabrał głos p. **Namiestnik**. Rzekł on, że chcąc dać wyraz temu, jaką wagę przywiązuje do szkolnictwa ludowego, zabiera głos i zapewnia, że tak on sam, jak i starostowie, jako przewodniczący rad szkolnych okręgowych, całą uwagę poświęcają tej sprawie pierwszorzędnego znaczenia. Znaczenie jej jest tem większe, że złe skutki nienależytego wykonywania ustaw w dziedzinie szkolnictwa ludowego, okazują się dopiero późno, gdy dzieci owe wyrosną, a więc gdy naprawa złego jest już niemożliwa. W szczególności zapewnia hr. Potocki, że w poruszonej tu sprawie przymusu szkolnego rada szkolna starać się będzie o ściśle wykonywanie ustawy. Chociaż czasem takie ścisłe wykonanie ustawy może dla pewnej części ludności być ciężarem niemiłym, to jednak przyniesie ono jej z pewnością tylko pożytek.

Mówca nie chce odpowiadać na poszczególne zarzuty mowców, szczególniej podniesione przez X. Bohaczewskiego, gdyż uczyni to inspektor p. Baranowski, a prócz tego, czas urzędowania mówcy jest jeszcze zakrótki, ażeby mógł faktami odeprzeć i wyjaśnić owe zarzuty. Zresztą większość tych zarzutów polegała tylko na ogólnikowych twierdzeniach, a nie na datach, któreby też datami odeprzeć można.

Bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju oświaty ludowej są inspektorowie okręgowi. Zadanie ich jest ciężkie, a odpowiedzialność wielka. O ile rada szkolna krajowa każde przewinienie inspektorów z całą surowością dochodzić będzie, o tyle mówca sądzi, że jest obowiązkiem społeczeństwa nie podnosić lekkomyślnie zarzutów przeciw inspektorom okręgowym. Każdy, któremu oświata ludowa leży na sercu, powinien rozważyć dobrze skutki, jakie przynieść musi rozluźnienie stosunku między inspektorami a nauczycielami ludowymi, zanim z temi wyrzutami wystąpią. (Żywe potakiwania). Z tego też miejsca — mówił hr. Potocki — mogę zapewnić, że inspektorowie szkolni tam, gdzie spotkają ich zarzuty niesłuszne, znajdą w radzie szkolnej krajowej poparcie i obronę.

Na tem p. namiestnik zakończył swe przemówienie, odsyłając Izbę co do szczegółów do przemówienia inspektora p. Baranowskiego.

Reprezentant Rady szkolnej radzca szkolny p. Bolesław **Baranowski** w bardzo szczegółowem, gruntowną znajomością przedmiotu nacechowanem i z wielką swadą wygłoszonem przemówieniu, zbijał zarzuty, podnoszone przeciw działalności Rady szkolnej krajowej. Na wstępie zaznaczył, że do rezolucyi, proponowanych przez sprawozdawcę, jeżeli Sejm uchwali, Rada szkolna starać się będzie zastosować jak najściślej. Nie może jednak mówca tego samego powiedzieć o licznych, wyrażonych tu życzeniach posłów, gdyż życzenia te były tak często rozbieżne i sprzeczne ze sobą, że gdyby Rada szkolna się do nich zastosować chciała, toby postąpiła jak owa matka, która mając dziecię trochę słabe, stosowałaby te wszystkie środki i środeczki, jakie przeróżne ciotki i kumoszki jej zalecały. Rada szkolna więc będzie musiała uczynić odpowiedni wybór.

Co się tyczy przedewszystkiem nauczania religii i praktyk religijnych, mianowicie co do życzeń, aby zaprowadzono bractwa i sodalicye w szkołach, to zauważyć należy, że coś podobnego może nastąpić tylko w porozumieniu i na żądanie ordynaryatów arcybiskupich. Przytem sprawa to wcale nie łatwa.

Mówca dla przykładu przytacza, że w pewnej gminie, w której ludność jest czysto polska, ale w części obrządku łacińskiego, a w części greckiego, gdy nauczycielka w najlepszej wierze chciała wprowadzić odmawianie różańca, zaprotestował paroch ruski. Natrafia się więc w tych rzeczach na liczne trudności.

Następnie zbijał mówca zarzuty X. Bohaczewskiego. Poseł ten mówił np., że pewna nauczycielka nie pozwoliła odmawiać dzieciom gr. kat. ruskiego pacierza. Rzecz się miała zupełnie inaczej. Nauczycielka ta chciała tylko, ponieważ były dzieci obu obrządków w jej klasie, ustalić porządek odmawiania pacierza po polsku i po rusku, ale sprzeciwiono się właśnie modlitwie polskiej. W wyższych klasach, w których dzieci umieją już pacierz na pamięć, odmawia się w gminach mięszanych, kolejno pacierz, i jeżeli kolej przyjdzie na dziecko polskie, to je odmawia po polsku, dziecko zaś ruskie po rusku. Ale w niższych uczy się dzieci dopiero pacierza przez choralne odmawianie, i np. urządza się tak, żeby przed nauką odmawiano go po polsku, a po nauce po rusku. Z pewnej strony jednak żądano, żeby absolutnie polskiej modlitwy nie było.

Co się tyczy kursów rolniczych i ogrodów szkolnych, o które zapytywał p. Bobrzyński, zauważył mówca, że Rada szkolna konsekwentnie na raz obranej drodze postępować będzie, chociaż są na niej liczne przeszkody.

O wartości tzw. szkół zimowych i nauczycieli tych szkół, wyraził się mówca z pewnym sceptycyzmem, zwłaszcza, jeżeli ma iść, jak to też niektórzy mówcy żądali, nietylko o naukę czytania i pisania, ale też o wychowywanie dzieci.

P. Tomaszewski domagał się wyjaśnień co do tego, jakiej polityki trzyma się Rada szkolna krajowa przy zakładaniu szkół. Owóż mówca może zapewnić, że Rada szkolna w działalności swej kieruje się jedynie uchwałami Sejmu i względami na dobro wychowania publicznego. Sejm zaś ustanowił był zasadę, aby przedewszystkiem starano się o uposażenie i obsadzenie szkół w tych miejscowościach, w których one już istnieją, a dopiero potem myślano o zakładaniu nowych. Nie można też dziwić się temu, że te gminy, w których czynniki miejscowe decydują się do ponoszenia ofiar na rzecz szkoły, prędzej doczekają się jej, niż te, które zdają się zupełnie na pomoc funduszu krajowego.

Następnie zbijał mówca zarzuty p. Tomaszewskiego przeciw udzielaniu nauki zręczności (slöjdu) i rzekł, że nauka ta jest nieocenionem uzupełnieniem nauki szkolnej w miastach i wdzięczność należy się komisyi budżetowej za to, że podwyższyła fundusze na jej pielęgnowanie.

W dalszym ciągu swej mowy zbijał mówca gruntownie a przekonywująco zarzuty, podniesione w toku debaty przez posłów ruskich.

P. Oleśnicki domagał się, aby zarządy szkół w ruskich gminach posługiwały się tylko ruskim językiem w urzędowaniu wewnętrznem, a więc, aby prowadziły tylko po rusku wszystkie katalogi, akta itp. Mówca pragnie objaśnić tę kwestyę ze stanowiska prawnego, nie wchodząc w to, co jest właściwe, a co nie. Owóż Rada szkolna krajowa jest bez wątpienia ciałem autonomicznem i może tak samo, jak każda Rada gminna, sama wybrać sobie swój język urzędowy.

Tymczasem zarząd szkoły nie jest żadną władzą autonomiczną we właściwem tego słowa znaczeniu, a kierownik szkoły nie jest urzędnikiem, zależnym od rady gminnej, — zatem wobec zarządów szkół muszą być stosowane przepisy rozporządzenia cesarskiego, zaprowadzającego polski język urzędowy w Galicyi.

Szerokie skargi rozwodził p. Oleśnicki także nad tem, że w ruskich podręcznikach szkolnych za mało kultywowany jest pietyzm dla przeszłości ruskiej, że są tam tylko same życiorysy sławnych Polaków, a nie ma nawet wzmianki o sławnych Rusinach. Mówca wyraża zdziwienie, dlaczego p. Barwiński jako członek Rady szkolnej krajowej w tej Radzie nie podniósł tych zarzutów, chyba może dlatego, że jest autorem większej części ruskich podręczników. Aby jednak uspokoić p. Oleśnickiego, przedkłada mówca kilka ruskich podręczników i odczytuje tytuły zawartych w nich artykułów i opowiastek, a okazuje się z tego, że niemal wszystkie one zaczerpnięte są z przeszłości Rusi.

X. Bohaczewski bardzo dużo opowiadał o „prześladowaniu“ ruskich nauczycieli i nazwał Radę szkolną krajową stajnią Augiasza. Mówca może dokumentami wykazać, że informacye X. Bohaczewskiego są błędne i niedokładne. Oto jeden przykład. Opowiedział nam tu X. Bohaczewski, że ruski nauczyciel Pawłosiewicz musiał znosić srogie prześladowania za to, że jest Rusinem. Przypatrzmy się tedy, jak to wyglądały te prześladowania. Ów Pawłosiewicz był nauczycielem w okręgu gródeckim; razu pewnego, prywatnie, przy spotkaniu się z inspektorem powiedział, że mu powietrze gródeckie nie służy i że pragnąłby, aby go w drodze służbowej przeniesiono. Życzeniu temu uczyniono bezzwłocznie zadość i przeniesiono go do okolicy górskiej, do Doliny, gdzie miał i inspektora Rusina i kierownika szkoły Rusina. Wszelako nie mógł on się zgodzić ani z dyrektorem, ani z inspektorem i prosił, aby go co rychlej zabrano z Doliny. Przeniesiono go tedy do Husiatyna. Wkrótce pojawia się w *Dile* artykuł pod tytułem „Dola nauczyciela ruskiego“, w którym napisano niestworzone rzeczy o tem, jak to prześladują owego Pawłosiewicza za to, że jest Rusinem i że nie może on już wytrzymać dłużej, bo go poniżają, sekują itp.

Zapytany o to, czy prawdziwe są te zarzuty *Diła*, musiał ów Pawłosiewicz sam uznać, że są nieprawdziwe, pokazało się też, w czem to polegało owo prześladowanie Pawłosiewicza. Oto w tem, że zrobiono go gospodarzem III klasy w oddziele *b*, a nie w oddziele *a* (wesołość). Wogóle zapewnić może mówca, że wszystkim tym nauczycielom, o których mówili posłowie ruscy, wyświadczyłoby się najgorszą przysługę, gdyby się na podstawie aktów przedstawiło w prawdziwem świetle ich wrzekome prześladowanie; a posłowie ruscy, którzy pomawiają Radę szkolną o kultywowanie szowinizmu polskiego, zrobiliby dobrze, gdyby zarzut szowinizmu skierowali gdzie indziej, ku stronie bliższej im. (Huczne oklaski).

Po przemówieniu p. Baranowskiego, uchwalono zamknięcie dyskusyi. Do głosu zapisani są jeszcze: X. Stojałowski (*contra*), tudzież ruscy posłowie Oleśnicki i Mogilnicki, i p. Tomaszewski. Wszyscy ci trzej zapisali się do głosu *pro*, wobec jednak zamknięcia dyskusyi musieli wybrać mówcę jeneralnego. Wybrali nim p. Mogilnickiego.

X. **Stojałowski** w pierwszym rzędzie uderzył na to, że u nas przestano uważać szkolnictwo za rzecz czysto kulturalną, a uważa się je za narzędzie rządu. Jeżeli w czem mówca zgadza się z wszechpolakami i z ich hasłem wyodrębnienia Galicyi, to w dążeniu do usamodzielnienia szkolnictwa. Następnie widzi mówca brak ducha narodowej oświaty w szkolnictwie. Poczucie narodowe u nas obudzają — zdaniem mówcy — w ludzie tylko zgromadzenia i wiece ludowe, ale zupełnie nie szkoły. Jeszcze czasem nauczycielki polskie mogą wypłoszyć z dzieci tego ducha „ck.“, ale nauczyciele są tym duchem do głębi przejęci.

Te dwie myśli, których nie ma śladu w sprawozdaniu, skłoniły mówcę do zapisania się *contra*. Zresztą przyznaje mówca, że tegoroczne sprawozdanie Rady szkolnej wypadło korzystniej niż poprzednie. Także stosunki w szkolnictwie się poprawiły, bo wśród nauczycielstwa ludowego zmniejszyło się już owo rozgoryczenie i pesymizm, jaki dawniej tam istniał. Mówca dalej przemawiał za uproszczeniem szkolnictwa ludowego i za zniesieniem rozmaitych jego typów, oraz przyłączył się do zdania X. Szpondra, aby nietylko nie obostrzono przymusu szkolnego, ale zupełnie go zniesiono.

Dalej wystąpił X. Stojałowski za zrównaniem praw nauczycielek i nauczycieli.

W końcu mówca wyraził zdanie, że zaprowadzanie osobnych bractw w szkołach ludowych nie byłoby rzeczą odpowiednią. Po wsiach istnieją bractwa kościelne, i które dziecko chce, może do nich należeć, ale do osobnych bractw szkolnych musiałyby albo wszystkie dzieci w klasie należeć, a zatem i te, któreby należały do nich nie z przekonania, skutkiem czego powstałyby nieprzyjemności i przeciwieństwa, których do szkół wnosić nie należy. Wogóle mówca jest nietylko za nauczaniem religii w szkołach, ale także za religijnem wychowywaniem dzieci.

Przedewszystkiem powinien nauczyciel, a osobliwie katecheta, przyświecać dobrym przykładem chrześcijańskiego życia. Dziś szkoły stanowczo za mało dają dzieciom przywiązania do Kościoła, metoda zatem nauczania religii nie domaga i trzeba ją naprawić. Mówca zarzucił katechetom, że nie dość gorliwie pielęgnują

naukę Ewangelii w szkołach i że nieraz tak postępują, iż zniechęcają tylko dzieci do tej nauki.

Godzina 1/4 3 posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 8 października.

Sprawa wykupna tramwaju konnego. Stosownie do wyrażonego na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej życzenia większości radnych, zwołał na dzisiaj prezydent miasta osobne posiedzenie dla sprawy wykupna tramwaju konnego przez gminę miasta Lwowa. O sprawie tej pisaliśmy już niejednokrotnie, znana więc jest ona czytelnikom naszym dokładnie, tak samo, jak znane im jest stanowisko nasze w tej sprawie, opierające się na twierdzeniu, że to wykupno przyniesie gminie zamiast obiecywanych korzyści, jedynie same straty i szkody. Powracając obecnie znowu do tej sprawy, czynimy to z tego powodu, że wniosek, jaki przedłoży dzisiaj miejska komisya elektryczna Radzie miejskiej do zatwierdzenia, jest nieco odmienny od dawnego, mianowicie inna jest wysokość ceny za jaką pragnie komisya dokonać wykupna tramwaju. Gdy bowiem na wiosnę rb. proponowała ona Towarzystwu tryesteńskiemu kwotę 950.000 kor., teraz ofiarowuje tylko 800.000 koron, czyli o 150.000 kor. mniej.

Nabywając za taką cenę tramwaj konny, uczyni miasto — zdaniem komisyi — bardzo dobry interes, bo po wydaniu jeszcze kwoty 1.200.000 K. na koszta przerobienia tramwaju konnego na elektryczny, wejdzie gmina w posiadanie przedsiębiorstwa, które przynosić mu będzie rocznie okrągło 128.000 do 137.500 kor. czystego dochodu, czyli sześć i pół procent od włożonego w to przedsiębiorstwo kapitału 2.000.000 kor.

Pytanie jednak, na czem się opiera komisya elektryczna w swoich obliczeniach co do wysokości dochodów? Oto opiera się ona głównie na obliczeniu przypuszczalnej frekwencyi osób i bierze za podstawę obliczeń swoich frekwencyę osób, wykazaną na linii tramwaju konnego za rok 1902. W roku tym frekwencya ta przedstawiała cyfrę 2.774.731 osób i komisya cyfrę tę przyjmuje, ale ustanawia dla tramwaju elektrycznego przy tej frekwencyi wysokość dochodu na 128.000 kor., podczas gdy tramwaj konny miał dochodu zaledwie 41.600 kor. W jaki sposób przy tej samej frekwencyi osób i przy tych samych cenach potrafi uzyskać tramwaj elektryczny dochód trzy razy wyższy od dochodu, który miał tramwaj konny wśród warunków identycznych? — to istotnie zagadka, której rozwiązania bez pomocy komisyi elektrycznej nikt z pewnością nie dokona.

A teraz rzecz inna. Oto komisya ustanawia wysokość kapitału, potrzebnego na utworzenie linii tramwaju elektrycznego na dotychczasowej linii tramwaju konnego, na ogólną sumę 2,000.000 kor. To istotnie dużo, bardzo dużo, gdy się zważy, że budowa i urządzenie już istniejących linii tramwaju elektrycznego kosztowało wszystkiego 1,600.000 koron, i gdy się dalej zważy, że ta nowoutworzyć się mająca linia liczyłaby niespełna 8 klm. długości, podczas gdy linie już istniejące, zbudowane kosztem 1,600.000 kor., mają 11·3 klm. długości. I tutaj więc mamy do czynienia także z zagadką, a rozwiązać ją i uzasadnić potrafi znowu tylko komisya elektryczna.

Uroczyste otwarcie roku akademickiego w Uniwersytecie lwowskim odbędzie się w sobotę dnia 10 października b. r. Nabożeństwo odprawione będzie w kościele św. Mikołaja o godzinie 9 rano, poczem rozpocznie się w auli uniwersyteckiej uroczystość inauguracyjna. Zagai ją przemówieniem wstępnem JM rektor X. prof. dr. Jan Fijałek, następnie zaś prof. dr. Włodzimierz Sieradzki wygłosi odczyt p. t.: „Obecny stan antropologii kryminalnej".

Na pogorzelców Złoczowa i Monasterzysk odbędzie się — jak to już donieśliśmy — staraniem Towarzystwa akademickiego „Związek" dnia 12 b. m. koncert w sali Filharmonii pod protektoratem Stanisława hr. Badeniego. Artystyczne kierownictwo koncertu objął prof. Neuhauser, a współudział przyrzekli: artystka opery pani Gembarzewska, artystka dram. pani Solska, nowozaangażowany tenor p. Wilczek, profesorowie Wolfsthal, Sladek i Neuhauser, jakoteż „Chór akademicki". Bilety są wcześnie do nabycia w księgarni Altenberga, jakoteż w lokalu Tow. (Jagiellońska 3).

IX Walne zgromadzenie gal. Towarzystwa leśnego zakończyło wczoraj swoje obrady, przerwane w poniedziałek — jak o tem już onegdaj donieśliśmy — na jeden dzień z powodu wycieczki zbiorowej uczestników zjazdu do Mościsk i Sądowej Wiszni dla zwiedzenia zalesienia tamtejszych wydm piaszczystych. Wycieczka ta odbyła się we wtorek i właśnie referat o niej wypełnił przeważną część obrad wczorajszych. Z referatu tego, wygłoszonego przez prof. Sokołowskiego, wyjmujemy parę zajmujących szczegółów: Obszar, zwiedzony przez uczestników wycieczki, stanowi południowy brzeg wielkiej niziny, ciągnącej się od Bałtyku po Karpaty. Przed mniej więcej dwudziestu jeszcze laty pokrywały obszar ten olbrzymie wartwy lotnego piasku, obecnie jednak, dzięki wytrwałości ludzkiej, porosły on jest bujną zielenią, którą tworzą zasadzone tam sośniny, olszyny i brzeziny. Rozciągające się na miejscu dawnych wydm piaszczystych pola, przed laty jeszcze nieużytki, dzisiaj dają już plony i dość znaczne przynoszą dochody. Najważniejszy jest jednak zysk moralny, jaki osiągnięto przez zalesienie tych wydm piaszczystych, a ten zysk moralny — zdaniem referenta — to zrozumienie przez włościan okolicznych znaczenia lasów i ich poszanowanie.

Uczestnicy wycieczki zwiedzili zalesienia w gminie Sokolu, gdzie przed laty blisko dwudziestu rozpoczęto pracę nad obszarem 53 morgowym, dalej zalesienia w Zarzeczu i w Sądowej Wiszni. Wszędzie stwierdzono, iż rezultaty długoletniej pracy, prowadzonej pod kierunkiem p. Linderskiego, są zupełnie zadowalające. Wskazane są jednak — zdaniem referenta — rozmaite reformy, przedewszystkiem zaś lepszy nadzór nad gospodarką na wydmach już zalesionych. Samowolne bowiem i nieoględne użytkowanie tych lasów, jako to: grabienie ściółki, paszenie w nich bydła, przerzedzanie zwarcia zalesienia i t. p. muszą doprowadzić do zniszczenia tych lasów, założonych z takim trudem. Wobec tego przedstawił referent w zakończeniu rezolucyę, w której, ze względu na ogromną doniosłość lasów na wydmach piaszczystych dla gospodarstwa krajowego i dla dobrobytu ekonomicznego ludności, domagał się poczynienia u władz odpowiednich kroków w kierunku uzyskania uznania takich lasów jako lasy ochronne, oraz w tym kierunku, by je oddano pod nadzór leśników fachowych. Odmienny wniosek postawił koreferent p. Galiński. Żądał on mianowicie, by wydział gal. Towarzystwa leśnego poczynił u władz starania o wykupienie lasów, założonych na wydmach piaszczystych, bądź przez rząd, bądź przez kraj.

W rezultacie, po obszernej dyskusyi, uchwalono wniosek p. Galińskiego. Uchwalono wreszcie jeszcze wniosek, wzywający wydział Towarzystwa, aby się w drodze właściwej postarało o to, by w skład komisyi krajowej, utworzonej na podstawie świeżo przez Sejm uchwalonej ustawy o zalesieniu ochronnem, wszedł jeden delegat gal. Towarzystwa leśnego. — Potem zamknął przewodniczący obrady walnego zgromadzenia.

Proces o świętokradztwo toczył się teraz w Krakowie przeciwko Antoniemu Dybce, Janowi Łomzikowi i Antoniemu Bobeli, którzy dokonali śmiałych kradzieży w kościołach Bożego Ciała i OO. Karmelitów. Trybunał uznał wszystkich trzech winnymi zbrodni kradzieży i zbrodni obrazy religii i skazał Antoniego Dybkę na 8 lat, a Łomzika i Bobelę na 7 lat ciężkiego więzienia. Oprócz tego skazano Bobelę na 10 dni odosobnionej celi za obrazę ławy przysięgłych.

Sezon zimowy w polskim zakładzie nad Adryatykiem, w Cirkwenicy już się zaczął. Dr. Ebers, po skończeniu sezonu w Krynicy, objął już dyrekcyę swego zakładu wodoleczniczego „Therapia-Palace". Sezon zimowy potrwa do połowy maja.

Ślub. W Krakowie odbył się dziś w kościele OO. Kapucynów ślub panny Zofii de Cygenberg Orłowskiej z p. Stefanem Jorkasch-Kochem, radzcą lwowskiej dyrekcyi poczt i telegrafów.

Wiece przemysłowe odbędą się: w Tarnobrzegu w piątek, w Bóbrce w sobotę, w Brzeżanach w niedzielę, w Rawie w przyszły czwartek, a w Nowym Sączu w sobotę 17 b. m.

Liga dla ochrony czci. Pod taką nazwą zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie, które ma za zadanie występować przeciwko pojedynkom, a wszystkie sprawy honorowe rozstrzygać zapomocą sądów honorowych. Założycielami tej „Ligi dla ochrony czci" są pp.: Juliusz Bielski, Leon Biliński, Jerzy Czartoryski. Witold Czartoryski, Maciej Czyszczan, Edward Dubanowicz, przewodniczący Czytelni akademickiej, Jan Dylewski, Tadeusz Dzieduszycki, Tadeusz Fiedler, rektor, Stanisław Głąbiński, August Gorayski, Feliks Gryziecki, Władysław Jarski, prefekt Solidacyi akademickiej, Ignacy Korzeniowski, Władysław Kraiński, Adam Krechowiecki. Statut Ligi został już przez rząd zatwierdzony.

Powstanie tego stowarzyszenia witamy z radością. Ma ono przed sobą działalność trudną, gdyż w kraju naszym mania pojedynkowa jest niestety dość zakorzeniona. Nie wątpimy jednak, że Liga pozyska wkrótce licznych zwolenników, którzy jej propagandę antipojedynkową ułatwią. Członkiem Ligi może być każdy, kto zgłosi się do jednego z wyżej wymienionych założycieli, podpisze stosowne oświadczenie i zostanie przyjęty przez zarząd główny Ligi. Zamiast pojedynków będzie Liga agitowała za zwoływaniem dla każdej sprawy honorowej „sądów honorowych".

Myśl założenia w mieście naszem „Ligi dla ochrony czci" rzucił pierwszy książę Jerzy Czartoryski i myśl jego, poparta z niezwykłą gorliwością przez wiceprezydenta Dylewskiego i posła dr. Głąbińskiego, przy współudziale innych wybitnych osobistości, wchodzi obecnie w życie. Niebawem nastąpi ukonstytuowanie się zarządu „Ligi", a mianowicie wybór komitetu, wydziału, sądu honorowego i t. p.

Pożary. W Płotyczy koło Brzeżan zgorzało onegdaj 6 zagród włościańskich z zapasami zboża i paszy. Szkoda wynosi 17.700 K. — W Juszczynie pod Myślenicami 13 zagród włościańskich wraz z całem urządzeniem i ziemiopłodami. Szkoda wynosi 29.000 K.; żaden z pogorzelców nie był ubezpieczony. — W Łuziku górnym koło Starego Sambora zniszczył pożar tartak parowy firmy Löwy i Winterberg i wiele nagromadzonego materyału. Szkoda wynosi około 60.000 K. — Na folwarku Popławy w pow. trembowelskim, należącym do hr. Alberta Starzeńskiego, spłonęły stodoła i spichlerz wraz z narzędziami rolniczemi i zbożem ogólnej wartości 30.200 K.

Akcya ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych. Zawiązały się następujące komitety: W Stanisławowie pod przewodnictwem p. Mieczysława Brykczyńskiego. W Dolinie pod przewodnictwem X. dziekana Hipolita Zaremby. W Kolbuszowej pod przewodnictwem Janusza hr. Tyszkiewicza.

Podejrzany wypadek śmierci skonstatowano dzisiaj w domu przy ul. Szumlańskiego l. 2. Oto w mieszkaniu niejakiej Maryi Trompusowej zmarło oddane jej na wychowanie półczwartamiesięczne dziecko, a jak stwierdził lekarz — zmarło ono skutkiem zagłodzenia. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że Trompusowa umyślnie dziecko na tamten świat wyprawiła, przeto oddano sprawę do sądu.

W sprawie bojkotu pracowni krawieckiej p. Maysenhältera przez jego czeladników odbyło się onegdaj wieczorem poufne walne zgromadzenie Związku majstrów krawieckich. Po długich naradach orzekli oni, że robotnicy nie mieli podstawy do bojkotowania wspomnianej pracowni i że zarzuty, czynione p. Maysenhälterowi na zgromadzeniu robotniczem co do opóźnionych wypłat i niskiej zapłaty, są zupełnie niesłuszne. Ostatecznie wybrano komisyę, która ma się zająć załatwieniem tego sporu.

Śmiertelny zakład. W jednym z szynków przy ul. Zborowskiej zabawiało się wczoraj wieczorem grono mężczyzn, przeważnie wojskowych. W gronie tem znajdował się także Grzegorz Cęgała, kolporter z zawodu. Podczas gawędy założył się on ze swoimi kompanami, że wypije odrazu pół litra wódki, a jednak wcale się nie upije. Zakład stanął i Cęgała wypił istotnie pół litra mocnej wódki. Tak spora doza trunku wywołała oczywiście po chwili swój skutek. Cęgała zasnął. Niebawem towarzysze jego opuścili szynkownię, a ponieważ gospodarz kazał im zabrać także Cęgałę, więc wzięli go na ręce i złożyli w komórce, znajdującej się na podwórzu tego domu, w którym mieści się ów szynk, dzisiaj zaś nad ranem znaleziono w tej komórce już tylko zwłoki Cęgały. Przypłacił on zakład swój życiem.

Owacya dla dyrektora Żeleńskiego. Na onegdajszym koncercie Filharmonii warszawskiej w Krakowie urządziła publiczność owacyę Wład. Żeleńskiemu. Mianowicie po odegraniu „Wita Stwosza" publiczność wstała i obróciwszy się do loży tego znakomitego kompozytora, oklaskiwała go długo i gorąco, poczem orkiestra powtórzyła „Wita Stwosza".

Ruscy studenci na uniw. lwowskim chcieli na jutrzejszy piątek zwołać do auli uniwersyteckiej wiec ogólny ruskiej młodzieży akademickiej, ażeby na wiecu tym zaprotestować przeciw wyborowi X. dra Jana Fijałka na rektora lwowskiej wszechnicy. Rektorat zabronił jednak zwołania wiecu w murach zakładu. Mimo to zastanawiają się podobno ruscy akademicy nad tem, żeby wiec ten odbyć wbrew zakazowi, co oczywiście skończyłoby się takiemi samemi zaburzeniami i hałasami, jakich widownią był uniwersytet w roku zeszłym.

Okradzenie arcyksięcia. W Abbazyi w tych dniach okradziono brata Cesarza, arcyksięcia Ludwika Wiktora, w czasie, kiedy wraz z innymi gośćmi kąpał się w wielkim basenie kąpielowym naprzeciw willi Angiolina. Z kabiny jego skradziono mu dwa złote zegarki z łańcuszkiem i brelokami, złotą bransoletkę, oraz kilka przedmiotów pamiątkowych, wśród których znajdowały się pamiątki po matce arcyksięcia i po bracie jego Maksymilianie, cesarzu meksykańskim. Ogólna wartość tych klejnotów wynosi 12.000 K. Gdy kradzież odkryto, zamknięto natychmiast drzwi zakładu kąpielowego, przeszukano wszystkie kabiny, oraz garderobę wszystkich gości — ale naprożno. Ani klejnotów, ani sprawcy kradzieży nie znaleziono.

„Lästiger Ausländer". *Zeit* donosi z Wrocławia, że artysta malarz Kazimierz Krzyżanowski w Poznaniu, pochodzący z Galicyi, dyrektor poznańskiego polskiego Towarzystwa sztuk pięknych i kierownik polskiej wystawy sztuk pięknych w Poznaniu, wydalony został stamtąd jako „lästiger Ausländer".

Konkursa rozpisują: Gmina izraelicka w Nowym Sączu na posady dyrektora (lekarza ordynującego) szpitala izraelickiego im. Cesarza Franciszka Józefa w Nowym Sączu. Płaca roczna 500 K. Zgłoszenia do 20 b. m. — Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posady kancelistów sądowych w IX kl. rangi przy sądach powiatowych w Kocmaniu i Zborowie. Podania do dnia 30 b. m.

Komasacya gruntów rolnych. Prośby o wdrożenie postępowania komasacyjnego wniosły dotychczas następujące cztery gminy: Wyszatyce w powiecie przemyskim, Lubliniec nowy w pow. cieszanowskim, Rudolfshof w pow. żółkiewskim i Chiszewice w pow. rudeckim. Informacyjne dochodzenia na miejscu mają być przeprowadzone w miesiącu bieżącym, a wydelegowano do tego starszego komisarza leśnego, pełniącego funkcye inspektora agrarnego w Bernie Antoniego Jellinka, oraz inżyniera komasacyjnego przy Wydziale krajowym p. Józefa Gawońskiego.

Konferencya pomocników kancelaryjnych odbędzie się w niedzielę popołudniu w sali „Gwiazdy" we Lwowie, dla omówienia spraw, dotyczących polepszenia bytu i stosunków służbowych rządowego pomocniczego personalu kancelaryjnego. Uchwalone na niej postulaty przedstawią następnie delegaci z Galicyi na wiecu, który niebawem odbędzie się w Wiedniu.

Komitet sekretarzy gminnych, zawiązany dla zorganizowania akcyi ku polepszeniu bytu tej kategoryi pracowników, nadesłał nam odezwę, w której uprasza kolegów o poparcie dążeń jego przez jednanie jak największej liczby przyjaciół i zwolenników, oraz przez zbieranie składek na pokrycie kosztów tego komitetu i prac przez niego prowadzonych. Jednorazowa wkładka członka wynosi 8 kor. Ponadto prosi komitet o nadsyłanie mu wniosków i projektów, zmierzających do polepszenia bytu sekretarzy gminnych. Zarówno wnioski te, jak i wkładki, nadsyłać należy pod adresem prezesa komitetu p. W. Zielińskiego, na Zniesieniu, poczta Podzamcze.

Poseł Królik ze Szląska pruskiego, wybrany niedawno do parlamentu przez centrum, złożył mandat. Nie chciał reprezentować w parlamencie Niemców, bo ocknęła się w nim dusza słowiańska i odtąd chce znać tylko wyborców polskich. Wypuścił z ręki mandat bezpieczny, legalny, wygodny, ażeby bez absolutnej pewności zwycięstwa rzucić się w odmęt nowej walki wyborczej, która może wprawdzie wyposażyć go w mandat poselski ponownie, ale może zakończyć się także i rozczarowaniem. W tem zrzeczeniu się tkwi duże bohaterstwo i wielka miara poświęcenia. Poczuł się Królik na wskróś Polakiem. Ludzie w takiej fazie wewnętrznego ocknienia bywają najzdolniejsi do męskich postanowień. W takim nastroju psychologicznym powziął poseł Królik piękny swój, odważny zamiar zrzeczenia się mandatu poselskiego, ażeby zdobyć nowy pod nowym już sztandarem.

I niepodobna wątpić, że polscy wyborcy zjednoczeni Górnego Szląska odczują piękne pobudki owej rezygnacyi poselskiej i że w tym samym okręgu wyborczym ozwie się niebawem jednomyślny, wesoły okrzyk: „Niech żyje poseł Królik!"

Na kursa wieczorne dla dorosłych we lwowskiej Akademii handlowej zapisać się mogą mężczyźni i kobiety z ukończonym 18 rokiem życia, którzy wykażą się odpowiedniem, przez dyrekcyę za wystarczające uznanem wykształceniem. Kursa rozpoczną się 15 października 1903 i obejmować będą następujące przedmioty: buchalteryę kupiecką, pojedynczą i podwójną, rachunki kupieckie, naukę o handlu i wekslach i niemiecką korespondencyę handlową. Opłata wynosi: za buchalteryę 20 kor., za rachunki 20 kor., za naukę o handlu 10 kor., za korespondencyę 10 kor.

Cena dziennika. Petersburskie pismo *Izwiestia* donosi, że stronnictwo młodoczeskie kupiło od rodziny Gregrów dziennik praski *Narodni Listy* za 2.000.000 koron.

Zmarli. We Lwowie Wilhelm Marossanyi, em. kapitan, w 72 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. +11. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Katastrofa.

— Czemu płaczesz, Józieczku?
— Bo ciocia tak długo siedzi....
— A czemuż nie mam siedzieć?
— Bo ciocia usiadła na mojej bułce z masłem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek po cenach zniżonych „Na zawsze" Rydla. — W piątek „Piękna Helena", operetka. — W sobotę „Papla," komedya Edmunda Sée. — W niedzielę popołudniu „Wróg ludu" Ibsena.

Część ekonomiczna.

Z kolei. *Gazeta Lwowska* ogłasza ponowne rozpisanie na rozdanie w drodze ofert konfekcyi uniformowej dla podurzędników i sług w okręgu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie na lata 1904 i 1905.

Dotyczące oferty sporządzone na przepisanych blankietach należy wnosić najpóźniej do dnia 20. października b. r. do godziny 12 w południe do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane w oddziale 2-gim dla spraw prawniczo-administracyjnych c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Lille 8 października. Fabryki, zamknięte onegdaj pod przymusem strejkujących, rozpoczęły wczoraj na nowo pracę. Ponowne usiłowania strejkujących, by zmusić fabryki do strejku, spełzły na niczem, ponieważ fabryki obsadzono wojskiem.

Strejkujący tkacze dopuszczali się w kilku miejscach gwałtów. Kilka domów zdemolowano. Urządzono także barykady, ale usunęli je żandarmi. Strejkujący gromadzili się przed piekarniami, składami rzeźniczymi i t. p., żądając wydania środków żywności. W kilku miejscach zawezwano wojsko i żandarmeryę dla ochrony domów przed napadami demonstrantów. Splądrowano jakąś kaplicę. Linie telegraficzne poprzerywano. W kilku punktach pozamykali strejkujący ulice drutem kolczastym. Wszędzie, gdzie było potrzeba, wysłano wojsko. Wzmocniono na granicy belgijskiej straż celną. Burmistrz, socyalista Deleroy, nie chciał odstąpić budynków miejskich dla wojska. Minister wojny upoważnił prefekta do poczynienia wszelkich potrzebnych zarządzeń. Cały tutejszy korpus armii jest w pogotowiu.

Linc 8 października. VIII. wiec austryackich izb lekarskich uchwalił projekt lekarskiej organizacyi zawodowej i postanowił wystosować do ministerstwa sprawiedliwości petycyę w sprawie uregulowania taks sądowo-lekarskich w sprawach cywilnych. Uchwalono dalej wnieść petycyę do ministerstwa spraw wewnętrznych o zamianowanie zastępcy izb lekarskich zwyczajnym członkiem najwyższej rady sanitarnej, jakoteż o publiczne rozpisywanie konkursów na wszelkie posady lekarskie w służbie państwowej. Na tem wiec zakończył swe obrady. Izba salzburska zajmie się w bieżącym roku ogólnemi sprawami izb. Następny wiec odbędzie się w r. 1904 w Wiedniu.

Wiedeń 8 października. *Slavische Corresp.* donosi, że młodoczeski poseł do Rady państwa Schwarz złożył mandat.

Osiek 8 października. Cesarz ułaskawił skazanego na śmierć kupca Messingera, który w zeszłym roku zamordował swą żonę.

Strejk murarzy tutejszych trwa dalej. Pracodawcy odrzucili żądanie minimalnej zapłaty 36 halerzy za godzinę. Dziś ma się zebrać sąd rozjemczy.

Sofia 8 października. 24,000 rekrutów powołano już na 8 października, zamiast jak zwykle na styczeń. Wszystkich podoficerów wielu klas rezerwy wezwano na 3 tygodniowe ćwiczenia wojskowe. Również nadeszło wiele broni z Essen. Zarządzenia te — jak sądzą ogólnie — nie naruszają ogólnego usposobienia pokojowego.

Petersburg 8 października. Ze strony urzędowej zaprzeczają pogłoskom o rozruchach antiżydowskich w miastach bessarabskich i gubernii mohylowskiej.

Londyn 8 października. Do *Timesa* donoszą z Tokio, że krąży tam pogłoska, iż Rosyanie zbudowali w miejscowości Jongantho forty i uzbroili je działami, pomimo protestów rządu koreańskiego.

Wiedeń 8 października. Wydział miejski uchwalił, że gmina m. Wiednia weźmie udział w wystawie artystyczno-przemysłowej w listopadzie w Petersburgu.

Paryż 8 października. Na 26 b. m. zwołano parlament francuski.

Praga 8 października. Członkowie wielkiej własności fideikomisowej wybrali wczoraj do Rady państwa w miejsce zmarłego Hartiga, hr. Ferdynanda Trautmansdorffa.

Wiedeń 8 października. Dziś odbędzie się srebrne wesele arcyks. Fryderykowstwa.

Berlin 8 października. Wczoraj szalała tu gwałtowna burza i wyrządziła znaczne szkody. Było też kilka wypadków nieszczęśliwych. Kilka osób zostało zranionych odłamkami cegieł. Wiele latarni runęło. Połączenie telefoniczne było przez kilka godzin zupełnie przerwane. Także z wielu innych miast niemieckich nadeszły doniesienia o szkodach, zrządzonych przez burzę. W Dreźnie zawaliło się rusztowanie 4-piętrowe, przyczem trzej robotnicy ponieśli śmierć, a czterech zostało ciężko zranionych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 8 października. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw p. Kazimierzowi Kaczanowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu*, o obrazę czci X. Stanisława Stojałowskiego. Zastępca oskarżyciela zażądał odroczenia rozprawy, ponieważ X. Stojałowski nie mógł przybyć dla obrony swej czci, gdyż dziś w Sejmie zapisany jest do głosu w dyskusyi szkolnej.

Trybunał odmówił jednak temu żądaniu. Zarzuty *Naprzodu* przeciw X. Stojałowskiemu dotyczyły tego, że X. Stojałowski w „Domu polskim" w Białej prowadzi prywatne interesy, przyjmuje gości i redaguje pisma, a Dom ten nie ma nic wspólnego z obroną polskości na kresach przeciw Niemcom. Nadto zarzuty *Naprzodu* dotyczą prywatnego życia X. Stojałowskiego, wreszcie brania pieniędzy od Rosyi.

Do rozprawy przybyli jako świadkowie pp. Ostaszewski-Barański, Jan Popławski, Wysłouch, Stapiński, Średniawski, Daszyński i Reger; nie przybyli świadkowie Rewakowicz i Dąbrowski Wojciech. O godz. 12 w południe skończył obwiniony p. Kaczanowski swe wywody, a przewodniczący zarządził pauzę.

Londyn 8 października. *Daily Mail* donosi z Kobe (w Japonii). Baron Rosen, powróciwszy z Port-Arthuru, gdzie miał konferencyę z namiestnikiem Azyi wschodniej, admirałem Aleksejewem, wręczył rządowi japońskiemu notę, w której wywodzi, że opróżnienie Mandżuryi przez Rosyę jest sprawą, obchodzącą wyłącznie Rosyę i Chiny a Japonia nie ma prawa do tego się mieszać. W nocie tej uczynione są dalej propozycye podziału Korei w ten sposób, że Japonii dostałaby się południowa połowa, Rosyi północna.

Dnia 5 bm. była powyższa nota przedmiotem obrad gabinetu japońskiego przy współudziale wodza japońskiej armii, Jamagatty. Rząd japoński po naradzie odrzucił propozycyę rosyjską, o czem zawiadomiono wczoraj bar. Rosena.

Dzienniki japońskie nawołują rząd do energicznego kroku.

Daily Mail sądzi, że przesilenie musi każdej chwili nastąpić.

Lille 8 października. Strejkujący robotnicy dopuszczali się wczoraj rabunków w kilku piekarniach i jatkach.

Budapeszt 8 października. Szell powrócił dzisiaj z Wiednia do Budapesztu.

Greenock (w Szkocyi) 8 października. Chamberlain wygłosił tu wczoraj mowę o polityce taryfowej Anglii i wskazał na groźną konkurencyę amerykańską, wskutek której wzmaga się coraz bardziej zastój w handlu i przemyśle angielskim. Nie mamy się — mówił — od zagranicy niczego obawiać. Anglia jest najlepszym targiem dla zagranicy. Chamberlain wyłuszczył następnie swe plany taryfowe i wzywał do poparcia tej walki, leżącej w interesie wielkości Anglii.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 8 października. JE. hr. Wodzicki i JE. hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. JE. L. Biliński, br. A. Popper, S. Sozański i H. Pranger z Wiednia. L. Horodyski z Tłusteńkiego. M. Garapich z Cebrowa. Z. Włodek, J. Milewski i P. Górski z Krakowa. J. Łupkowski z Porzecza. J. Götz z Okocima. J. Lityński z Litwinowa. K. Lipiński z Kamienicy. W. Gnoiński z Krasnego. W. Gniewosz z Kontów. J. Gnoiński z Cieszanowa. F. Bujnowski z Pilzna. S. Jędrzejowicz z Jasionki.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 8 października. Hr. K. Miączyński z Jasienicy. M. Bilińska z Żółkwi. B. Heller z Borysławia. W. Barański z Łukawicy. K. Wywiedzik z Tarnowa. J. Vollgold i L. Brauer z Wiednia. M. Wiktor z Toleszówki. Dr. W. Jahl z Jarosławia. M. Komarnicka z Zawadki. M. Myczkowski z Przemyśla J. Jarzymowski z Tejsarowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 października. M. księżna Lubomirska z Podniestrzan. N. księżna Radziwiłł z Tyczyna. L. Gawroński z Drohobycza. R. Jordan z Roztoka. W. Ehrhardt, R. Fenz, T. Klein i O. Haupt z Wiednia. L. Böhl ze Zborowa. W. Długosz z Borysławia. B. Stahlberger z Łącka. B. Leszczyński z Zaleszczyk. K. hr. Mieroszewski z Krakowa. T. Benisch z Sanoka. A. Schüssel i J. Orobkiewicz z Brzeżan. H. Krajewska z Remenowa. T. Janiszewski z Zakopanego. S. Karpiński z Liska. F. Janowski i A. Waligórski ze Strutyna. K. Sobotowie z Podhorek. K. Schima z Wiednia. A. Samogyi z Miskolcza. M. Popławski z Lublina. E. Wrześniowska z Sanoka. J. Zaremba z Doliny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3%	289.—
" " " " z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	279.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	259.00
Pożyczka serbska prem. pc 100 frank. 2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.	121.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 454.00, Clary 40 zł. m. k. 167.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 165.00, Palffy 40 zł. m. k. 160.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 64.—, Salma 40.00 m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Wiedeń 8 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·45 (spokojnie). Spirytus 41·80. Nafta niezmieniona.

Paryż 8 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·70. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 8 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 204·75. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·65. Laura 000·00.

Lwów 8 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 580·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 101·50, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·50 do 99.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.75—99.45, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95.50 do 96.20, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·80*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Osłabienie matki przeraziło znowu Julię, lecz z przenikliwością właściwą kobietom odgadła część tajemnicy, o której nie wypadało jej mówić i pochylając się do matki, szepnęła z niewymowną słodyczą:

— Mamo! najdroższa mamo!

Kamila przymknęła oczy, jak gdyby się lękała pozwolić córce czytać w głębi swej duszy. Cierpiała strasznie, serce biło jej jak młotem, myśli plątały się bezładnie. Dziś rano ciężar jej życia mniej przykrym jej się wydawał, czuła, że ma dość sił do wypełnienia bolesnego obowiązku, do ukrycia wstrętu, jakim ją mąż przejmował i zachowania pozorów szacunku, jaki winna była ojcu swego dziecka. Teraz jednak czuła się tak zniechęcona i upokorzona, że sił jej brakło do walki, a w duszy dziwne budziły się wspomnienia. Czyżby go kochała jeszcze? Czyżby po tylu męczarniach miała znów walczyć z przytłumioną namiętnością? Teraz, gdy już jest niemłodą kobietą i ma córkę! Nie, ona tylko witała go jak brata... przecież takie uczucie nie zasługuje na potępienie... Ale pomimo to ona nie podda się tym niebezpiecznym dowodzeniom, nie poruszy przygasłych popiołów; w sercu jej rozwinie się teraz święty kwiat przyjaźni, a skoro Maksym jest człowiekiem osamotnionym na świecie, ona umili mu tę samotność, przygarniając go do swojej rodziny. Julian i Filip będą dla niego dziećmi, oni mu nigdy nic złego nie uczynili, naprawią więc krzywdy, których ona mimowolną stała się przyczyną.

Odmowa Medingtona, który nie chciał zostać na obiedzie, była bardzo nieprzyjemną dla barona de Chazeuil, mianowicie dlatego, że nie mógł odjechać do Paryża, gdyż pan Bayelle żądał, aby pozostał w willi des Lions na wieczór, gdzie jego obecność koniecznie była potrzebna. Nie pytał teścia o powód tego żądania, lecz musiał mu zadość uczynić ze względu na przysługę, jaką dziś odebrał.

Pan Bayelle nadjechał wkrótce i, chwilę porozmawiawszy z Kamilą, wezwał zięcia do salonu. Lecz nie zamienili jeszcze ani słowa, gdy przed domem rozległ się turkot powozu i do salonu wszedł jenerał Berthoret. Baron domyślił się, że teść chciał załatwić wszelkie formalności i był w la Fauconnerie w tym celu, żeby się porozumieć z jenerałem, który przybył prosić go o rękę córki dla swego syna.

Baron, nie widząc innego punktu wyjścia, zgodził się już w duchu na to małżeństwo i chciał tylko co prędzej załatwić nudną kwestyę i uwolnić się raz od tych rozczulających scen familijnych.

Po rozmowie z jenerałem kazał wezwać Julię i Filipa, aby wspólnie z nimi oznaczyć dzień ślubu.

Był pewny, że Julia nie będzie przeciwna temu pośpiechowi, lecz panna de Chazeuil prosiła, aby nie przyśpieszać ślubu ze względu na zdrowie matki, które ją bardzo niepokoiło; w głębi duszy jednak inny ukrywała powód. Od chwili bolesnego wypadku, który otworzył jej oczy na niegodne postępowanie ojca, ogarnęła ją trwoga i wątpliwość. Filip mniemał, że żeniąc się, wchodzi do zacnej rodziny, a biedna Julia nie była teraz pewną tego. Matka wymogła na niej słowo, że będzie milczała, ale czy powinna takie rzeczy ukrywać przed narzeczonym? Byłoby to z jej strony nieszlachetnem postępowaniem, i kto wie, czy Filip nie przeklinałby jej w przyszłości. Wszyscy zgodzili się na żądanie Julii, jeden tylko pan de Bayelle naglił o pośpiech.

— Wszystko, co postanowi moja narzeczona, jest dobrem — odezwał się Filip, — niech więc będzie tak, jak ona żąda. Musi mieć do tego ważne powody.

— Naturalnie — dodała Julia — najpierw chcę dowieść panu jenerałowi, że nie jestem tak złą, jak mniema.

— Już dawno się o tem przekonałem — odpowiedział z uśmiechem jenerał.

Julia pochyliła się do ucha jenerała i szepnęła, spoglądając tkliwie na Filipa:

— I że kocham Filipa więcej niż siebie samą.

Następne dwa tygodnie upłynęły bardzo mile, przerywane jedynie troską o zdrowie Henryki, która czuła się słabą i wyglądała bardzo mizernie. Filip robił starania w ministeryum, aby cofnąć podanie, zrobione w celu przeniesienia się do Tunisu, lecz nie było to rzeczą zbyt łatwą. Porucznik nie tracił jednak nadziei, że sprawa zakończy się pomyślnie, tymczasem rozkoszował się szczęściem, żyjąc jak gdyby w śnie uroczym. Jenerał pomimo obawy o zdrowie Henryki, coraz bardziej przywiązywał się do Julii; dziadek bawił dotychczas w willi des Lions, a baron wyjechał do Paryża.

Lecz radość nigdy nie trwa długo na ziemi, nagle jak piorun, spadła wiadomość, że porucznik ma jechać do Tunisu. Pan Bayelle oburzył się na wnuczkę, gdyby nie była zwlekała ze ślubem, władza byłaby uwzględniła prośbę Filipa.

— Podaj się do dymisyi — rzekł z gniewem.

— Broń Boże! — zawołała Julia. — W jego rodzinie nikt nie cofał się przed obowiązkiem.

— Mówisz tak, jak przystało na żonę i córkę żołnierza — mruknął jenerał. — Widać, że takie było przeznaczenie, aby i on tam pojechał.

Wieczorem w dzień odjazdu, Julia odprowadziła Filipa na ganek, aby jeszcze chwil kilka dłużej z nim pozostać. Pobladłe jej lica jeszcze bledszemi się wydawały przy jej czarnych splotach, łzy gasiły płomień jej spojrzenia.

— Gdybyś nie był zmuszony odjeżdżać — rzekła — dopiero zostawszy twoją żoną powiedziałabym ci jak bardzo jesteś mi drogim, ale teraz muszę przed tobą otworzyć moje serce. Ty i moja matka jesteście dla mnie najdroższemi istotami na świecie: Bez ciebie życie byłoby dla mnie męczarnią. Jeżeli ci to może przynieść ulgę w twojem cierpieniu, wiedz, że ciałem tylko tu pozostaję, a duch mój wszędzie towarzyszyć ci będzie.

Głęboka cisza panowała dokoła, przerywana jedynie szmerem liści i lekkim powiewem wiatru, który się wydawał przytłumioną skargą natury. Chmury zasłaniały horyzont, przyćmiewając migotliwe światło gwiazd. Gwałtowne łkanie wydzierało się z piersi Julii, pochyliła czoło na ramię narzeczonego i uczuła na niem palącą łzę!

— Płaczesz, Filipie! — zawołała.

— Ach! dlaczegóż nie mogę cię zabrać ze sobą! — zawołał namiętnie. — Jak to boleśnie, gdy człowiek mniema, że posiadł już szczęście, a nagle przekonywa się, że ono było tylko ułudnem widziadłem!

— Nie mów tego, Filipie, my na wieki należymy już do siebie!

— Tak, Julio, na wieki!

Ręce ich złączyły się ostatnim uściskiem i Filip oddalił się szybko. Julia stała długo na tem samem miejscu, z okiem utkwionem w przestrzeni jak gdyby w zmroku wieczornym widziała jeszcze postać narzeczonego. Myślała w tej chwili o niedawnym jego powrocie, gdy z bijącem sercem biegła naprzeciw niego. Wtedy noc była jasna, piękna, księżycowa, dziś chmury przysłaniały niebo, a wiatr jęczał żałośnie wpośród drzew, harmonizując z usposobieniem jej duszy.

Dreszcz wstrząsnął biedną Julią, jak gdyby nagle ujrzała grób otwarty.

V.

Nieobecność Filipa niesłychanie przykrą była dla jenerała, tembardziej, że musiał ciągle ukrywać się ze swoim smutkiem, ze względu na Julię, gdy był w willi des Lions, a ze względu na państwa Nortier, gdy się znajdował w la Fauconnerie. Paweł i Matylda byli przerażeni chorobą Henryki, u której rozwinęła się jakaś silna, nerwowa gorączka. Wprawdzie Henryka upewniała, że nic jej nie jest, ale musiała położyć się do łóżka nazajutrz po odjeździe Filipa.

Julia byłaby pragnęła czuwać przy chorej, lecz wiedziała, że była poniekąd przyczyną jej cierpienia. Pani de Chazeuil nie odzyskała jeszcze zdrowia i Julia nie bardzo mogła się od niej oddalać.

Po jakimś czasie odwiedził je Medington, Julia skorzystała z jego obecności i prosiła, aby resztę dnia spędził z jej matką.

— Powierzam panu mamę — rzekła — a sama podążę do la Fauconnerie odwiedzić Henrykę. Lecz pragnęłabym się widzieć i z tobą mój kuzynie, przyrzecz mi więc, że nie odjedziesz zanim ja powrócę.

Mówiąc to stała przed zwierciadłem, aby włożyć kapelusz. Zdawało się Kamili, że wdzięczna jej postać nietylko wzrok matki pociągała ku sobie.

— A zatem, do widzenia — rzekła Julia.

I zanim Maksym zdołał jej odpowiedzieć, wybiegła szybko z pokoju. Nieobecność jej zakłopotała baronowę, która bynajmniej nie pragnęła znaleźć się sam na sam z Maksymem.

— Szczęśliwa z ciebie matka! — odezwał się Medington.

— O! gdyby nie to dziecię, nie wiem coby się ze mną stało! — mimowoli zawoła baronowa, lecz w tej chwili spostrzegła niewłaściwość tego wykrzyknika i zarumieniła się gwałtownie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie rozprawy ofertowej.

Niżej podpisany zawiadowca masy konkursowej firmy Młyn parowy „Marya Helena" Seweryna br. Brunickiego i Ski sprzedaje na podstawie uchwały Wydziału wierzycieli młyn parowy „Marya Helena" we Lwowie, składający się z realności pod l. kons. 166 i 167 3/4 i 105 i 106 2/4 obj. wyk. hip. l. 119/III i 1039/II. ks. gr. dla m. Lwowa, wraz ze wszystkimi tamże się znajdującymi budynkami tudzież z całem urządzeniem maszynowem, w drodze ofert pisemnych.

Przestrzeń gruntowa tych realności wynosi 1 hektar 9 arów 17 m. kw. Młyn jest pędzony maszyną parową o sile 300 koni i urządzony do mielenia pszenicy i żyta i do łuszczenia grochu i jest w stanie zemleć maksymalnie na dobę 5000 kilogramów zboża względnie wyłuszczyć 1000 kilogramów grochu. Cena szacunkowa wynosi 592.759 kor.

Bliższych wyjaśnień udzieli podpisany zawiadowca masy konkursowej dr. Natan Loewenstein adwokat krajowy we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 11 a. między 5 a 6-tą po obiedzie.

Opieczętowane oferty należy wnosić najpóźniej do dnia 25. października 1903 u podpisanego zawiadowcy masy.

Każdy oferent powinien złożyć jako wadyum kwotę 20.000 kor. w c. k. uprzyw. gal. akcyjnym banku hipotecznym na rachunek bieżący masy konkursowej firmy Młyn parowy „Marya Helena" Seweryna br. Brunickiego i Spółki. Kwit na złożenie wadyum należy dołączyć do oferty.

Cena kupna winna być złożoną w gotówce w 14 dni po zatwierdzeniu oferty przez masę konkursową.

Masa konkursowa zastrzega sobie prawa zatwierdzenia oferty wedle swobodnego uznania.

Masa konkursowa nie ręczy ani za przestrzeń realności wyższych ani też za stan budynków i maszyn, ani za wydatność maszyn.

Lwów, dnia 4. października 1903.

Zarządca masy
Dr. Loewenstein.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.